Nr. 180. Lwów — Środa dnia 7 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianą adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Wyjęcie ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
za tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Kajetana | Jermołaja — Jutro: św. Cyryaka | Pantelejmona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 50
Zachód „ „ 7 „ 20

Długość dnia g. 14 m. 30
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

Znany komunikat rosyjski w sprawie bułgarskiej sprawił naturalnie silne wrażenie w całej Europie. Wszędzie poczęto się zastanawiać, azali stara zawsze niebezpieczna kwestya wschodnia znowu nie wypłynie na widownię, a pod wpływem tej obawy jęto pilnie obserwować wszystko, co się dzieje w świecie dyplomatycznym. Podróż króla rumuńskiego do Ischlu dała tedy powód do różnych domysłów o przystąpieniu Rumunii do trójprzymierza i o tem że na dworze cesarskim zapadną jakieś ważne postanowienia. Rzecz naturalna, że natychmiast znalazły się sfery, które zaczęły oddziaływać przeciw temu zaniepokojeniu, szkodliwemu zwłaszcza dla operacyi giełdowych. W paryskim dzienniku *Soir* pojawiło się sprawozdanie z rozmowy redaktora tego pisma z rumuńskim *chargé d'affaires* księciem Ghiką, który rzekł: „Wizyta króla rumuńskiego w Ischlu jest prostym aktem grzeczności, a temu aktowi nie można przypisywać żadnej politycznej doniosłości. Król udaje się corocznie do Ragatz lub do Niemiec. Nic tedy dziwnego, że w przejeździe przez Austryę odwiedza Cesarza. O przystąpieniu Rumunii do trójprzymierza nie wiem nic i nic mówić nie mogę. Sądzę, że wszystkie te wiadomości są skutkiem podniecenia, wywołanego wypadkami bułgarskimi, które znów wysunęły naprzód kwestyę wschodnią. Jak rzecz się ma ze stanowiskiem Rumunii względem Rosyi? Mówią, że stanowisko to jest prowokujące. Dlaczego? Mówią nawet, że rumuński minister spraw zagranicznych wyrządził obelgę rosyjskiemu posłowi. Zupełna niedorzeczność! Nic podobnego nie było i takie bajki mogą powstawać tylko na bulwarach paryskich. Czyż jest prawdopodobnem, aby minister małego kraju prowokował reprezentanta wielkiego zaprzyjaźnionego mocarstwa? Nasze stosunki z Rosyą były zawsze doskonałe i nic nie wskazuje możliwości zmiany".

Jednocześnie *Figaro* zaatakowało prawdziwość samego komunikatu rosyjskiego w sprawie bułgarskiej. Dziennik ten pisze, że ów komunikat nie pochodzi z Petersburga i nie może stamtąd pochodzić; jest on konceptem wiedeńskiej agentury telegraficznej i znajduje się w zupełnej sprzeczności z wrażeniami, jakich deputacya bułgarska doznała w Petersburgu i oświadczeniami, jakie otrzymała od rządowych kół rosyjskich.

„Wszystko zresztą dowodzi — pisze dalej *Figaro* — że Rosya nie ma zamiaru tak ostentacyjnie zabierać głosu i wyrażać swych zapatrywań na kwestyę bułgarską, a gdyby to chciała uczynić, nie potrzebowałaby korzystać z obcego pośrednictwa. Najbliższa przyszłość zapewne dowiedzie, że komunikat ów nie zasługuje na tak wiele uwagi, ani nie ma tego znaczenia, jakie przypisuje mu prasa zagraniczna. Dodać wreszcie trzeba, że wiadomość o mającej rzekomo nastąpić abdykacyi księcia Ferdynanda jest zupełnie bezpodstawna, gdyż ks. Ferdynand jest stanowczo zdecydowany sprawować nadal rządy w Bułgaryi".

W odpowiedzi na ten zarzut *Figara* wiedeńskie „Biuro korespondencyjne" zapewnia, że ów komunikat petersburski otrzymało ono z tego samego pewnego źródła, z którego otrzymuje wszystkie inne polityczne informacye rosyjskie, a posądzenia o fabrykacyę wiadomości odpiera stanowczo. W ten sposób *Figaro* zamiast przysłużyć się sferom giełdowym, przyczyniło się tylko do większego rozgłoszenia sprawy.

Tymczasem deputacya bułgarska, stanąwszy w Carybrodzie na ojczystej ziemi, wnet stała się przedmiotem gorących owacyi ze strony zwolenników Rosyi. Do nich przemówił metropolita Klement, zapewniając, że deputacya znalazła w Rosyi te same uczucia dla Bułgaryi, które niegdyś skłoniły Rosyę do podjęcia wielkiego zadania wyzwolenia Bułgaryi. A nie tylko świat urzędowy rosyjski, ale koła prywatne okazały deputacyi bułgarskiej sympatyę i szacunek, tak, iż śmiało powiedzieć można, że Rosya kocha Bułgaryę tak samo, jak dawniej.

W Sofii również russofile zgotowali metropolicie Klementowi pełną zapału owacyę przed jego pałacem. Metropolita ukazał się na balkonie i w przemowie swej powtórzył to samo, co powiedział w Carybrodzie.

Ponieważ o przyszłem stanowisku Bułgaryi bardzo wiele teraz się mówi, przeto godne jest uwagi wszystko, co może służyć za wskazówkę istniejących tam prądów. Otóż przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że jak się zdaje, położenie gabinetu Stoiłowa jest nieco zachwiane, przynajmniej o tyle, że zgodzeniem na podróż deputacyi do Petersburga, nie okazał się przewidującym politykiem. Pojawiły się też pogłoski, że następcą jego będzie Radosławow. Dzienniki europejskie już zaczęły podawać jego biografię i rozpytywać go o poglądy. Otóż Radosławow oświadczył, że zdaniem jego, okropne morderstwo dokonane na Stambułowie i sceny, jakie miały miejsce na jego pogrzebie, wytworzyły bardzo poważną sytuacyę. Czy Bułgarya pogodzi się z Rosyą, czy też nie, zawsze ropić się będzie na niej straszna rana, t. j. demoralizacya tylu jej obywateli. Do wyleczenia tej rany potrzeba ogromnej energii i zapewnienia prawu bezwarunkowego poszanowania.

„Sytuacya dzisiejsza — rzekł Radosławow — jest niebezpieczna zarówno dla księcia, jak i dla niezawisłości Bułgaryi. Nawet gdyby się Rosya zupełnie z nami pogodziła, to nie możemy i nie powinniśmy izolować się od reszty mocarstw europejskich, a tem mniej od naszych sąsiadów. Nawet gdybyśmy mieli do dyspozycyi całą potęgę państwa rosyjskiego, to jeszcze i wtedy takie izolowanie się byłoby zgubne, bo przecież widzimy, że nawet Rosya potrzebuje przyjaźni innych państw. Jednakże boję się, że jeżeli książę nie będzie działał szybko a energicznie, to rana na ciele Bułgaryi stanie się nieuleczalną. Powinien książę przecież widzieć to, że ta droga, którą wybrali jego ministrowie, nie prowadzi do żadnego celu. Być może, że już niedaleka jest chwila, w której książę całe swe zaufanie zwróci znów ku prawdziwym patryotom bułgarskim. Liberałowie bułgarscy, chociaż należą do wielu odcieni, w zasadniczych kwestyach są jednak zgodni. Tylko Cankow i Karawełow chwieją się i nie wiedzą co począć. Wszystkim zresztą wiadomo, że dążą oni do gwałtownego usunięcia księcia, sądząc w swej naiwności, że książę sprowadza wszystkie nieszczęścia na Bułgaryą. A ja znów jestem głęboko przekonany o tem, że wszelkie nieszczęścia dostają się do nas z zewnątrz, to też stronnictwo moje, chociaż bacznem okiem śledzić będzie każdy ruch rządu, mimo to popierać będzie tron".

W końcu dodał Radosławow, iż właśnie pracuje nad sprężystą organizacyą swego stronnictwa i ma nadzieję, że najpóźniej do sześciu miesięcy zwolennicy jego w całym kraju będą należycie zorganizowani, zwłaszcza że i dziś cała inteligencya kraju jest po jego stronie. Może on także liczyć na poparcie zwolenników Stambułowa, gdyż obecny przywódzca Stambułowczyków Petkow tymi dniami oświadczył na konferencyi swych przyjaciół politycznych, że powinni oni zawczasu zbliżyć się do Radosławowa i w razie gdyby on przyszedł do steru, szczerze popierać jego gabinet już dla tego samego, że w kwestyach polityki zagranicznej podziela on poglądy Stambułowczyków.

Radosławow ma lat czterdzieści kilka, jest doktorem praw, a studya uniwersyteckie odbył w Heidelbergu i Wiedniu. Już w r. 1886, za rejencyi Stambułowa, był prezesem ministrów, poważnił się jednak ze Stambułowem i stanął na czele opozycyi. W maju 1894 objął w gabinecie Stoiłowa tekę oświaty, złożył ją jednak wnet, gdyż nie chciał się zgodzić na nowy, przez Stoiłowa inaugurowany, russofilski kierunek zagranicznej polityki bułgarskiej.

Zwycięstwo unionistów przy ostatnich wyborach w Anglii z radością powitała katolicka prasa angielska. Od dawna dopominali się tamtejsi katolicy zaprowadzenia szkół wyznaniowych, ale większość liberalna nieżyczliwie przyjmowała ich żądania. Dziś, gdy liberałowie tak ciężką ponieśli porażkę, spodziewa się pismo *Catholic Times*, że będzie można w parlamencie przeprowadzić te życzenia katolików. Konserwatyści weszli do parlamentu liczebnie tak silnie, iż o własnych siłach, bez pomocy liberalnych unionistów, będą mogli uczynić zadość żądaniu co do szkół wyznaniowych. Gdyby katolicy potrzebowali głosów liberalnych unionistów, to wątpliwe byłoby, czy zdołaliby ustawę o tych szkołach przeprowadzić, bo liberalni unioniści są w zasadzie liberałami, a konserwatystami tylko w stosunkach Irlandyi do Anglii. katoliccy biskupi w Anglii pod przewodnictwem Kardynała Vaughana i przy pomocy wybranych obywateli świeckich ogłosili niedawno memoryał, w którym uzasadnili potrzebę szkół wyznaniowych. *Catholic Times* mówiąc o tym memoryale, ciekawe podaje dane o wpływie jego na koła protestanckie i powiada w końcu, że prawowierni protestanci z uznaniem go przyjęli. Lord Salisbury jest zdeklarowanym zwolennikiem szkół wyznaniowych, a wpływ jego jest bardzo znaczny, jako przywódzcy konserwatystów. Podczas ostatniej agitacyi wyborczej nakazali kandydaci konserwatywni wywieszać w swych okręgach wyborczych ten memoryał na dowód, że katoliccy wyborcy mogą liczyć stanowczo na ich poparcie w tak ważnej kwestyi szkolnej. W przykrej pozycyi znaleźli się w skutek tego katoliccy irlandczycy, tłumnie mieszkający w Anglii, w Szkocyi i Walii, bo politycznie skłaniali się oni więcej ku liberałom, jednak ze względów wyznaniowych musieli gwałt sobie zadać i oświadczyć się za kandydatami konserwatywnymi, którzy przecież są przeciwnikami irlandzkiego samorządu. Znaczna część kandydatów liberalnych zainterpelowana przez wyborców katolików, jak się zapatruje na szkoły wyznaniowe dawała wymijające odpowiedzi, w skutek czego katolicy głosowali na torysów i podług *Catholic Times* w wielu okręgach decydowali o zwycięstwie kandydata konserwatywnego.

To pismo dodaje, iż lord Salisbury zastaje stosunki wewnętrzne pod względem politycznym i religijnym bardzo wstrząśnięte. Upadek kościoła państwowego jest moralnie dokonaną już rzeczą; żadna siła nie zdoła wstrzymać powolnego wprawdzie, ale stanowczego postępu Kościoła katolickiego. Jeżeli katolicy nie stanowią jeszcze dotychczs w Anglii potęgi politycznej, to niewątpliwie tyle jest pewnem, że katolicyzm tamtejszy stał się socyalną potęgą pierwszego rzędu Lord Salisbury, jedyny zręczny i znakomity uczeń Beaconsfielda, przypomni sobie niewątpliwie słowa, które ten mistrz polityczny wyrzekł był czasu swego, że dwie tylko są zorganizowane i silne potęgi na świecie: Kościół katolicki i wolnomularstwo. Katolicyzm nie jest ani przeciwnikiem rządu, ani też niebezpiecznym dla niego, ale liczyć się z nim trzeba będzie, zwłaszcza teraz, kiedy zachwiały się trzywiekowe podstawy całego bardziej politycznego, aniżeli religijnego organizmu kościoła państwowego.

Catholic Times kończy swój artykuł uwagą, że ta nowa konstelacya polityczna, wytworzona przez ostatnie wybory, znacznie posunie naprzód zbliżenie się społeczeństwa angielskiego do Kościoła katolickiego.

Ischl.

Godność letniej rezydencyi cesarskiej uroczy Ischl zawdzięcza nietylko swym przyrodzonym powabom, ale także wydoskonalonym środkom komunikacyi. Za czasów Maryi Teresy, gdy lektyka była ulubionym środkiem przenoszenia możnych tego świata, Schoenbrunn wydawał się dostatecznie odległym od Burgu, aby służyć za pobyt letni. Obecnie, wciągnięty już nawet do Wielkiego Wiednia, sławny, trochę zbyt wielki pałac schoenbrunski, tylko na wiosnę i jesień dostępuje dawnego zaszczytu, latem zaś stoi samotny i pusty wśród poobcinanych nielitościwie według nibyto klasycznego, na prawdę barbarzyńskiego „stylu", drzew rozległego ogrodu. Tuż na początku bieżącego stulecia dwór odczuwał potrzebę przeniesienia wilegiatury letniej nieco dalej od gwaru stolicy. Cesarz Franciszek przebywał często w Badenie, który teraz stał się już jakoby przedmieściem Wiednia. Czasem też dwór latem osiadał w Wieselburgu nad rzeką Erlauf, blisko granicy Górnej Austryi, ale jeszcze w arcyksięstwie dolno-austryackiem. Dziś w starożytnym, ale niegustownym pałacyku Weinzierl pod Wieselburgiem, gdzie czasami przebywał latem dwór cesarski, mieści się zakład dla poprawy zepsutych chłopców, a chociaż i dziś ta miejscowość malowniczymi wdziękami zwabia latem liczne rodziny wiedeńskie, to przecież jako letni pobyt cesarstwa, czyniła zadość najskromniejszym tylko wymaganiom.

Tymczasem w połowie bieżącego stulecia, dawne normy przestrzeni i czasu uległy zupełnemu przewrotowi. Ten sam czas, którego było potrzeba na przejazd karetą z Burgu do Wieselburga, wystarcza teraz na wycieczkę do dalekiego Ischlu Pociąg pośpieszny z Wiednia przez Linz i Attnang dociera tam w 6 godzinach, pociąg umyślny jeszcze w znacznie krótszym czasie. Dzięki kolejom żelaznym, telegrafom i telefonom, Cesarz przebywając w oddalonym od Wiednia o 280 kilometrów zdrojowisku górno-austryackiem, może równie szybko porozumiewać się z swymi doradzcami i załatwiać kwestye sporne, jak gdyby mieszkał w Schoenbrunnie.

Główna droga przez Linz do Ischlu jest krótsza i dogodniejsza dla tych, którym śpieszno. Bogatszą w malownicze obrazy jest droga, zbaczająca od Amstetten ku południowi, przebywająca potem niezmiernie romantyczne doliny śród s romych skał pomiędzy Hoeflau i i Selzthal, i docierająca przez Aussee i Hallstadt do Ischlu. Z którejkolwiek zresztą strony przybędziemy, zawsze Ischl wprawi nas w zachwyt. Korespondent wasz od 10ciu lat niemal każdego roku zwiedzał „perłę zdrojowisk austryackich", a nigdy nie przestał się zachwycać jej urokiem, nie zobojętniał na jej powaby. W dolinie, na trójkącie, utworzonym przez spływające tu rzeki Traun i Ischl, już w przedhistorycznych czasach powstała osada celtycka, za panowania Rzymian zwana Iscale, której mieszkańcy trudnili się wtenczas wygotowywaniem soli ze słonej wody, sprowadzanej rurami z gór około Hallstadtu. Przeważnie białe lub jasno żółte domy o zielonych żaluzyach otacza wieniec gór, gęsto zarosłych jodłami i sosnami, a więc w każdej porze czarujących oko pełną, ciemną zielenią. Po za tym pierwszym wieńcem niezbyt wysokich gór, w dali sterczy drugie pasmo wyższych, nad którémi góruje okryty śniegiem wierzchołek sławnego Dachsteinu. Od południa, przebywszy zwycięsko jezioro hallstadzkie, rzeka Traun kryształowo-przeźroczystemi koloru szmaragdowego falami wesoło podskakuje po kamykach; od zachodu mniejsza Ischl, przeprawiwszy się szczęśliwie przez jezioro Wolfgang, równie szybko zdąża w objęcia potężniejszej siostry, na której łonie skończy swój młody żywot. Przez miasto skromna Ischl wije się jakoby zaułkami, na uboczu, w ukryciu. Wszelką uwagę ściąga na siebie śmiała Traun. Na jej lewym brzegu od środka miasta aż do wioski Kaltenbach i rozpoczynającego się tam ogromnego lasu prowadzi cienista alea kasztanów, zwana esplanadą Zofii. Bo też matce Cesarza, arcyksiężnie Zofii, Ischl w pierwszym rzędzie zawdzięcza swój dzisiejszy charakter rezydencyi letniej cesarstwa, tudzież najwykwintniejszego zdrojowiska monarchii, gdy około rozgłoszenia sławy hydropatycznych jego zalet największe zasługi zaskarbił sobie zacny dobroczyńca miasta dr. Wirer.

Turysta, przybywający po raz pierwszy do Ischlu, dostrzegłszy z daleka dwa ogromne gmachy, wyskakujące z tłumu mniejszych kamienic, łatwo przypuści, że jeden z nich jest rezydencyą cesarską. Tymczasem tak nie jest. Ogromny gmach na wzgórzu, najdalej widny, to hotel Bauera; drugi zaś wielki gmach, to kurhauz. Natomiast skromny letni pałacyk cesarski, na samym końcu miasta, nad brzegiem Ischli, ukrywa się w gęstym ogrodzie u podnóża góry Tainzen. W nieobecności Cesarstwa wolno turystom zwiedzać willę cesarską. Widzieliśmy ją przed laty we wrześniu, gdy Cesarz bawił na manewrach, i mogliśmy skonstatować, że ta willa — podobnie jak większy zresztą pałac letni w Gödöllö — odznacza się istnie cesarskim smakiem i wytworną skromnością! Ale w Ischlu ani nawet z otaczających miasto gór nie dostrzedz willi cesarskiej, całkiem ukrytej poza gęstemi drzewami. Tylko wielka brama ogrodu cesarskiego, którą wjeżdżamy do cienistej alei, wieczorem oświetlonej lampami elektrycznemi, dobrze znana wszystkim gościom w Ischlu. Odtąd aż do hotelu Elżbiety nad Esplanadą, gdzie zwykle osiadają dostojni goście Cesarstwa, w dni wielkich zjazdów i recepcyi, gęstym szpalerem stają stali i przejezdni mieszkańcy Ischlu, ażeby się choć z daleka przypatrzyć widowisku, gdy ściślejsze kółko wybranych zasiądzie potem do obiadu galowego lub do lóż miniaturowego teatru. Od kilkunastu lat tylu wielkich i drobnych monarchów zawitało na dwór cesarski w Ischlu i tyle się tam odbywało konferencyi ministrów i dyplomatów, iż możnaby przypuszczać, że tam podobne widowiska nie sprawiają już zbyt silnego wrażenia. Ale tak nie jest. Owszem, każda zapowiedź nowego zjazdu wywołuje ożywiony ruch i zwabia gości z dalekich stron.

Bo też na kilka mil dokoła roi się latem od reprezentantów świata politycznego, dyplomatów, eksministrów, rzeczywistych i tytularnych radzców, posłów i literatów, a w dodatku aktorów.

Światek ten nibyto odpoczywa po wielkich trudach sezonu... politycznego i teatralnego. Naprawdę jednak znajduje się w ciągłym ruchu na tej szczupłej przestrzeni, której centrum tworzy Ischl, gdy jej periferyę oznaczają Gmunden, Aussee i Salcburg. Każde, choćby najdrobniejsze zajście politycznej natury, nabawia ten światek gorączki, porusza wszystkie sprężyny ciekawości, ambicyi, próżności i zazdrości, niweczy mądrą receptę Horacego, aby:

„...W warownej cichych gór ostoi
Od miejskich zgiełków zdrową chronić duszę".

W ogóle Ischl traci dawny swój idyliczny spokój. Walka pań na toalety coraz to bardziej się zaostrza, nie przyczyniając się oczywiście do uspokojenia nerwów pięknych pacyentek. Staroświeckie, poczciwe, ciche lektyki, któremi leniwych wnoszono na góry, coraz bardziej znikają, a mnożą się za to dorożki, fiakry, czterokonne pojazdy, które wraz z dzwoniącymi cyklistami zakłócają dawną ciszę. Grasuje też od pewnego czasu mania budowlana. Z każdym rokiem do koła miasteczka wyrasta kilkanaście nowych will, z których niejedna zasługuje na nazwę pałacu. W roku bieżącym ta pletorya architektoniczna wywarła ten pomyślny skutek, że jeszcze pod koniec lipca było dużo wolnych pomieszkań do najęcia. Gdy jednak z czasem wszystkie te nowe wille napełnią się lokatorami, zabraknie miejsca na esplanadzie i będzie trzeba uciekać daleko w lasy, aby nie być zmuszonym torować sobie drogi przez tłum łokciami.

Na szczęście nie zabraknie w Ischlu nigdy dalekich spacerów. Kto ustaje rychło, a obawia się wilgoci, przejdzie się po suchej zawsze drodze do niedalekiego Reiterdorfu. Tę promenadę regularnie odbywa z rana hr. Juliusz Falkenhayn, do niedawna minister rolnictwa, a od kilkunastu lat stały gość Ischlu. Dawniejszym, równie stałym gościem był książę Kamil Rohan, aż przed dwoma laty umarł w bardzo podeszłym wieku w swym wspaniałym i oryginalnym pałacu sichrowskim. Przeważna część gości kąpielowych cienistą drogą w lesie na lewym brzegu Trauny dąży do Laupen, skąd można koleją powrócić do Ischlu. Popołudniu jedni wchodzą na Siriuskogel (598 metrów), skąd najdokładniej można objąć wzrokiem malowniczą panoramę miasta, inni na drodze salcburskiej, nad brzegiem Ischli, śpieszą do miejsca, zwanego „Sophiens Doppelblick", skąd otwiera się cudowny widok tak na dolinę Ischli, jakoteż na dolinę Traun, której widokręg zamyka Dachstein; inni wreszcie do romantycznego młynu Rettenbach itd. itd.

---

2)

Ks. Waleryan Przewłocki.

(Ciąg dalszy).

Nie jest rzeczą łatwą mówić o życiu zakonnika szerszej publiczności. Jeżeli dla zrozumienia poety trzeba *in des Dichters Lande gehen*, to dla oceny zakonnej zasługi tem bardziej. Cały łańcuch cnót, ofiar, nieraz heroizmów, z których zasługa ta się składa, dla ogółu zostają nieznane — gdyby je znano, pozostałyby niezrozumiane. U O. Przewłockiego znali i oceniali je ci, co go sądzić mogli najlepiej, żyjąc z nim; a snać oceniali korzystnie, skoro w ciągu trzydziestoletniego przebywania w zakonie powoływali go wciąż do coraz wyższych i trudniejszych obowiązków i wskazywali na niego jako na wzór zakonnika. Na tem miejscu niech jedno wolno mi będzie podnieść. Ten człowiek o temperamencie bardzo żywym, o charakterze z natury gwałtownym, ten żołnierz przywykły do swobody i obozu i emigracyjnego tułactwa — on tak się przełamał, tak starego człowieka w sobie zniszczył, że stał się łagodnością samą, uosobieniem spokoju i panowania nad sobą. Spokój ten był oczywiście zewnętrznym objawem wielkiej harmonii i jasności przenikającej duszę, — był on jednak zarazem owocem długiej, wytrwałej i zwycięskiej walki z sobą samym.

Obok spokoju i powagi, to, co cechowało Ojca Waleryana, to była wielka słodycz, połączona z równie wielką stanowczością i siłą. Niezmiernie dobry, pełen uwagi i delikatności, bardzo wyrozumiały i pobłażliwy, niezrównanym był jako kierownik sumienia, jako doradzca w trudnościach życia i wątpliwościach sumienia. W dobroci tej jednak nie było nic miękkiego, nic niewieściego, żadnego wahania się i ustępstwa, gdy chodziło o rzeczy zasadnicze, żadnego fałszywego pobłażania i grzesznej słabości dla złego. W takich razach pod aksamitną powłoką czuło się żelazną niedającą się złamać ani ugiąć wolę — Ojciec Waleryan pokazywał się czem był: żołnierzem, żołnierzem w Bożej służbie.

Jeżeli wielka dobroć i słodycz obcowania połączona z niezmierną wytwornością form towarzyskich nadawała charakterowi O. Waleryana szczególny urok, to równocześnie było coś wzbudzającego ślepe zaufanie w jego męzkiej, rozumnej, pewnej siebie i dróg przed sobą sile. Czuło się, że człowiek ten, choć z tak różnych złożony pierwiastków i pod tak odmiennemi wyrobiony wpływami, umiał stać się czemś zupełnie jednolitem, bardzo hartownem i miało się czasem wrażenie, patrząc na tę piękną, majestatyczną postać, że przypomina stare posągi ze spiżu.

Życie w zakonie O. Przewłockiego upłynęło odtąd częścią w Rzymie, częścią na Wschodzie. Zmysł praktyczny i gospodarski, cechujący go w wysokim stopniu, sprawił, że mu powierzono naprzód funkcye prokuratora (gospodarza) domu rzymskiego (jeszcze przy S. Claudio), później prokuratora całego zgromadzenia. Te same przymioty w połączeniu ze znajomością stosunków i życia na Wschodzie, skłoniły generała Zakonu do wysłania go w r. 1883 jako przełożonego misyi bułgarskiej do Adryanopola. I w Rzymie i w Bułgaryi dzięki jego zabiegom i skrzętności, zgromadzenie, pozbawione wszelkich funduszów i środków uzyskania ich, żyjące z dnia na dzień opieką Bożą i ludzkiem miłosierdziem, uzyskało względny dobrobyt, równowagę budżetu i do pewnego stopnia przynajmniej zapewnienie jutra. Nie dość, że rozpoczęte dawniej dzieła miłosierdzia i apostolskiej pracy zostały utrzymane i prowadzone: inicyatywie albo przynajmniej współdziałaniu O. Waleryana zawdzięczać należy powstanie całego szeregu nowych przedsięwzięć i instytucyi, przedewszystkiem zaś powołanie do życia znakomitego i tak świetnie wciąż rosnącego dzieła O. Kalinki: lwowskiego kollegium i internatu dla szkolnej młodzieży.

W r. 1886 zamknął oczy O. Piotr Semenenko i z nim zamknęła się piękna epoka Zgromadzenia. Było w niej coś bohaterskiego i romantycznego zarazem, jak w całym nastroju lepszej części naszego wychodźtwa. Niepospolitej miary ludzie, genialne poloty myśli, niedzisiejsza pełń uczucia i gorącość ofiary. Obok tego jednak, czy może tylko w naturalnem tego następstwie, idealizm, nieliczący się z rzeczywistością życia, patrzący chętniej w górę niż w koło siebie — młodzieńcza żywość i śmiałość czynów, mierząca siły na zamiary, nie zamiar podług sił. W warunkach odmiennych, normalnych, w społeczeństwie otaczającem bezpośrednio przeznaczone dla niego dzieło, mogącem je poprzeć całą swą żywotną siłą — udałoby się zapewne ludziom takim jak Kajsiewicz i Semenenko stworzyć jedno z tych dzieł olbrzymich, na granicie opartych, jakie na Zachodzie wśród nowoczesnych instytucyi katolickich spotyka się tak często. U nas wszystko składało się przeciw temu. I dlatego ze śmiercią O. Semenenki dzieło, rozpoczęte przez grono towarzyszów Bohdana Zaleskiego z tak szerokim zakresem i tak wielką nadzieją, prowadzone z takiem zaparciem się i takim nakładem pracy, talentu i świętości — pozostało ugruntowane w sercach, doniosłe w owocach pracy, ale pod względem materyalnym słabe a nawet zachwiane. Specyalnie w ostatnich latach przełożeństwa O. Piotra Zgromadzenie znalazło się w konieczności poczynienia wydatków ogromnych, przenoszących jego siły. Misya bułgarska wymagała coraz większych nakładów. Zaczęta bez grosza, łatana z dnia na dzień dorywczemi zasiłkami, potrzebowała nowych budynków i urządzeń. Dzieło misyjne, jak każde inne na Wschodzie, bez znacznych zasobów postępować nie mogło, groziło upadkiem.

Dom lwowski, zaczęty z ufnością w łaskę Bożą i poparcie społeczeństwa, znajdował się pod względem finansowym w opłakanym stanie. I dla Bułgaryi i dla lwowskiego internatu robiono w kraju w początkach cośkolwiek, później z wrastającemi potrzebami pomoc i poparcie materyalne społeczeństwa zmniejszać się zaczęły. Nie brakło głosów, utrzymujących, że dom lwowski żyje i stoi jednym O. Kalinką i wraz z nim zakończy swe istnienie. W dodatku w Rzymie z najętego, ciasnego i wilgotnego lokalu przy S. Klaudyuszu trzeba było ustąpić i nowej, własnej szukać siedziby — a w Rzymie nowoczesnym, najdroższem z miast europejskich obok Petersburga i Londynu — dom własny, w dobrem miejscu, dla stu blisko osób, a obok tego kościół — to pachło milionami. Jakby zaś nie dosyć było trudności, O. Semenenko w tym samym czasie zaczynał fundacyę nowego kollegium i kościoła w Krakowie oraz podejmował się kierownictwa greckiego seminaryum przy via Babuino w Rzymie.

Ks. Jan Gnatowski.

(Dokończenie nastąpi).

Najciekawsza z dalszych wycieczek, wyprawa na Schafberg, została znacznie ułatwiona przez wybudowanie kolei wicynalnej do Wolfgangu (i Salcburgu), tudzież kolei zębatej na szczyt wymienionej góry. Wysokość Schafbergu wynosi 1780 metrów. A więc nie dostaje mu tylko 20 metrów do wysokości Rigi. Już dawniej z wszystkich gór austryackich Schafberg bywał najbardziej zwiedzany przez turystów. Wejście na szczyt jego nie było niebezpieczne, ale mozolne. Trwała ta przeprawa około 5 godzin, a nawet we wrześniu, w dość chłodny dzień, całkiem przepoceni dostaliśmy się po trudnym marszu do hotelu Schafbergu.

Teraz koleją zębatą w ciągu godziny ze stacyi St. Wolfgang nad romantycznem jeziorem tejże nazwy docieramy na szczyt góry, aby się swobodnie upajać poważną panoramą otaczających nas jakby skamieniałych nagle bałwanów wzburzonego morza skał, tudzież kilkunastu różnobarwnych jezior, które tej Szwajcaryi austryackiej nadają charakterystyczną cechę. Wprawdzie kolej na szczyt Schafbergu wygląda bardzo karkołomnie, ale rzeczywiście dostarcza wszelkich możliwych rękojmi bezpieczeństwa. *E. L.*

Prawa mniejszości.

Po hałaśliwych demonstracyach radykalistów belgijskich, po awanturach ulicznych, o których bezwyznaniowa prasa w całej Europie szeroko się rozpisywała, donosząc o każdym szczególe z niezwykłą sumiennością, albo raczej ze zwykłą niesumiennością, po wzburzeniu całej opinii publicznej, rzucił w parlamencie belgijskim radykalista Defuisseaux te słowa:

„Jeżeli wbrew wszelkiemu oczekiwaniu izba i senat ustawę szkolną zatwierdzą, a król ją usankcyonuje, wtedy lud powstanie. Król będzie mógł wówczas powiedzieć, że jego ministrowie fanatyzmem swoim pozbawili go kraju i korony. Jeżeli, majoryzując mniejszość, przeprowadzicie ustawę, krokiem tym uprawnicie rewolucyę. Jeżeli naruszycie konstytucyę, w takim razie ci, co będą bronić konstytucyi, nie będą rewolucyonistami“.

Te butne wyrazy z przemówienia pana Defuisseaux rozniósł, naturalnie, po świecie telegraf, wywołując tem samem wrażenie, jakoby rzeczywiście ktokolwiek, oprócz tego pana, w izbie zamierzał naruszyć konstytucyę. Natomiast nie dowiadujemy się z telegramów: co konserwatyści i rząd odpowiedzieli? A jednak musiał się ktoś zdobyć na napiętnowanie deputowanego, który w jednem przemówieniu przypomina rządowi obowiązki, wynikające z konstytucyi i grozi rewolucyą w razie, gdyby rząd sposobem konstytucyjnym, t. j. przy udziale czynników prawodawczych w państwie, przeprowadził reformę.

Cała prasa bezwyznaniowa od Dunaju do Pireneów huknęła, że — o zgrozo! — większość belgijska narusza prawa mniejszości. Te „prawa“ są w konstytucyonalizmie niedawnym wynalazkiem. Jeszcze parę lat temu nikt o nich nie słyszał: większość zawsze była bezwzględną panią parlamentu. Jednakże, odkąd się przekonano, że rezultat wyborów do parlamentu niezawsze daje pojęcie o rzeczywistem usposobieniu kraju i odkąd stało się rzeczą nieraz pewną, iż mniejszość ma za sobą opinię narodu, odtąd też zrodziło się pojęcie o „prawach mniejszości“, których większość nie powinna naruszać. Idzie tylko o to, kiedy te prawa są słuszne, bo jeśli zawsze słuszne, to każdy rząd powinien wychodzić z mniejszości, a w takim razie upada zasada, na której opiera się parlamentaryzm.

Liberałowie, radykaliści, w ogóle wszelkiego rodzaju bezwyznaniowcy, religijni i etyczni, inaczej tę rzecz pojmują: kiedy oni są w większości, wówczas mniejszość nie ma żadnych praw i jest tylko kliką wsteczniczą, armią ciemności; natomiast, gdy są w mniejszości, wtenczas zawsze wojują swemi „prawami“.

Zgodnie ze słusznością trzeba przyznać, że to stronnictwo — czy stanowiące większość, czy mniejszość — postępuje legalnie, gdy działa zgodnie z prądem, który już się w kraju objawił czynami, — nie agitatorów, najczęściej płatnych, nie warcholskich zgromadzeń bezimiennych uzurpatorów opinii — ale czynami obywateli, uprawnionych do wpływania na sprawy gminne, powiatowe i krajowe. Często i tacy obywatele postępują błędnie, co wskazują dzieje, ale gdy działają zgodnie z tradycyą, z szacunkiem dla niezmiernych zasad religijnych i etycznych, można być pewnym, że prąd wytworzony przez nich jest trafny.

Obaczmyż teraz, czy słusznie cała bezwyznaniowa Europa chórem powtarza za belgijskimi radykałami, iż ich „prawa mniejszości“ gwałci większość.

Cóż w Belgii robili liberałowie, gdy z Frère-Orbanem, Barrą i innymi na czele mieli większość? Upaństwowiwszy szkoły ludowe, które przed nimi były gminnemi, rozpoczęli od zniesienia nauki religii w szkołach państwa, którego ludność jest prawie wyłącznie katolicką. Gdy zaś skutkiem tego prawie wszędzie obok szkół państwowych powstały szkoły prywatne, prowadzone w duchu religijnym, które wielką pomiędzy ludem cieszyły się popularnością, tak, iż szkoły państwowe niejednokrotnie stały pustkami, liberalny rząd belgijski robił im największe trudności, zmuszając ich wychowańców do składania osobnych egzaminów przy wstępowaniu do średnich zakładów naukowych, i inne.

Te stosunki szkolne niemało się przyczyniły do zdepopularyzowania i upadku rządów liberalnych. Przy wyborach przedostatnich upadli.

Więc po dojściu katolików do rządów nastąpiły zmiany w organizacyi szkół. Przedewszystkiem oddano gminom zarząd nad szkołami ludowemi, a następnie postawiono prywatne szkoły, o ile plan nauk był odpowiedni, na równi ze szkołami państwowemi, dając im zasiłki ze skarbu, przyznawane szkołom ludowym.

Rezultatem tego było, iż wiele gmin, w których istniały dwie współzawodniczące ze sobą szkoły, jedną z nich jako zbyteczną zniosły. Wielu nauczycieli, liberalnych i socyalnych demokratów, potraciło przez to posady i oni to dziś wrzask podnoszą przeciwko „klerykalnemu rządowi“. Co zaś kraj o tych rządach myśli, najlepiej dowiodły ostatnie wybory, zapewniające katolikom olbrzymią większość w Izbie. Liberałowie w rodzaju panów Frère-Orban i Barra, na głowę zostali pobici, a obok głosów, oddanych na katolików, jedynie mogą wchodzić w rachubę głosy socyalnych demokratów, pomiędzy którymi, mianowicie w kołach robotniczych, niewątpliwie jest wielka liczba takich, którzy wolą obecny system szkolny od dawniejszego, rzekomo liberalnego, a faktycznie wcale nie liberalnego, lecz jedynie anty-religijnego.

Jakież są zasady, które obecny minister oświaty, p. Schollaert, chce dzisiaj wprowadzić do organizacyi szkolnej?

Otóż przedewszystkiem pozostawia on i nadal w ręku gmin zarząd nad szkołami ludowemi, z tem jednakże ograniczeniem, iż gminy nie mają prawa kasować szkół i posad nauczycielskich, bez zezwolenia prowincyonalnej rady szkolnej i bez królewskiej aprobaty. Dalej ustawa przepisuje, że minimalna płaca nauczyciela wynosić musi 1.200 fr., że nauka jest bezpłatna dla dzieci ubogich i że w gminach do 2.000 mieszkańców prawo bezpłatnej nauki mają dzieci rodziców, płacących mniej niż 5 franków podatków, w gminach do 10.000 mieszkańców, mniej niż 10 franków, w gminach do 20.000 mieszkańców, mniej niż 20 franków. Zasiłki prowincyonalne i państwowe będą rozdzielane równo pomiędzy szkoły rządowe i prywatne.

Zdawałoby się, że na takie zasady ogólne najliberalniejszy człowiek zgodzić się może; tymczasem one to właśnie u liberałów natrafiły na opozycyę.

Najgwałtowniej jednakże występują oni przeciwko zaprojektowanym zmianom co do wykładów religii w szkołach. Liberalne rządy panów Frère Orbana i Barry, 20 lat temu, wyrzuciły ze szkoły wykłady religii. Twórcy teraźniejszej reformy Schollaert i Burlet wprowadzają znowu religię, jako obowiązkowy przedmiot wykładowy w szkołach, jednak na zasadzie, że rodzice, którzy nie chcą, aby dzieci ich pobierały naukę religii, powinni o tem uczynić deklaracyę przed przyjęciem dziecka do szkoły; — i że szkoły, w których religia nie jest wykładana, nie mają prawa do subsydyów rządowych.

Takiego ustępstwa liberałowie nigdy nie robili katolikom. Ale rząd ustąpił jeszcze więcej, bo zrzekł się zaprojektowanej pierwotnie ustawy o zamykaniu tych szkół, które uważa za bezpożyteczne. Ale to jeszcze nie wystarcza liberałom; sekciarzy oburza to, iż rząd chce zaprowadzić religię jako przedmiot obowiązkowy w szkołach, chociaż nawet nie przymusza wszystkich dzieci do uczęszczania na wykład religii i czyni to zależnem od woli rodziców. Z tego to powodu p. Defuisseaux grozi rewolucyą, a stronnictwo liberalne przenosi agitacyę z parlamentu na ulicę, — obnosząc po Brukseli zasłoniętą czarnem kirem statuę wolności.

Zaiste piękna to wolność, piękny liberalizm, do którego w Brukseli wzór biorą z paryskich radykałów. Że wpływ radykalizmu francuskiego tu jest decydujący, wynika z tego, iż w ruchu przeciwko reformie szkolnej głównie bierze udział burzliwa ludność walońska; gdy tymczasem spokojniejsza i poważniejsza ludność flamandzka trzyma się zdala od wrzasków ulicznych. Ludność flamandzka zadecydowała też o rezultacie ostatnich wyborów w Belgii, ona coraz większą tam nabiera siły, a wrzaskliwemu panu Defuisseaux zapewne byłoby trudno urzeczywistnić groźbę, wygłoszoną w Izbie.

Lecz, wracając do kwestyi „praw mniejszości“, pogwałconej jakoby ustawą szkolną, trudno nie przyznać, że w tym wypadku uszanowanie owych praw byłoby pogwałceniem interesu religijnego ogromnej większości narodu, która po roku 1873, kiedy liberalny gabinet Frère Orbana zaprowadził szkoły bezwyznaniowe, jęła zakładać szkoły prywatne, wyznaniowe, które w końcu były w każdej gminie. Z tego wynika, że krzykliwa mniejszość radykalna chciała zgwałcić wolę narodu.

Z naszych zdrojowisk.

Rymanów 5 sierpnia.

Rymanów wyróżnia się wśród naszych zdrojowisk jakąś przyjemną rodzinną atmosferą. Przyczyną tego wpływ właściciela i zarządu zdrojowego, a także i to, że od lat wielu zjeżdża tu lwowska lecznicza kolonia wakacyjna dla dzieci pod kierownictwem prof. dr. Zulińskiego. Kolonia ta cieszy się sympatyą wszystkich, wszyscy uważają za swój obowiązek, chociaż pośrednio, opiekować się nią, jednem słowem jestto jakby ukochane dziecię Rymanowa.

Kolonia ta rozwija się wybornie, otrzymała nawet własne budynki, a wczoraj i onegdaj odbyło się właśnie uroczyste poświęcenie ich i oddanie na własność zarządowi kolonii, a odbyło się z uroczystością, jak przystało na tak ważną chwilę.

Na ten akt przystroił się Rymanów odświętnie, powznoszono maszty, ozdobione chorągwiami o barwach narodowych, a kiedy w sobotę wieczorem trzykrotny wystrzał z moździerza dał znak, cała kolonia w szeregach, pod okiem swych kierowników, udała się do głównego budynku zdrojowego, gdzie już zgromadziła się cała publiczność rymanowska na koncert, stanowiący pierwszy akt uroczystości. Rozpoczęto od śpiewów dziecinnych pod kierunkiem p. Gamoty, potem nastąpiły deklamacye i żywy obraz. Wreszcie zabrał głos dr. Zuliński; w przemówieniu swem skreślił dzieje kolonii, podniósł ideę, jaka jej założycielom przyświecała i wyraził radość z tak pomyślnego skutku pracy. Nastąpiła część druga, stanowiąca już prawdziwy koncert, którego ozdobą był śpiew p. Pawlików-Nowakowskiej.

Dzień następny, niedzielę, rozpoczęła o godzinie 6 rano pobudka, przy której dźwiękach po ulicach Rymanowa przejeżdżała banderya Krakusów na koniach, w białych sukmanach, z chorągiewkami o barwach narodowych na długich włóczniach. Przyjemnie zbudzeni tą pobudką goście kąpielowi pośpieszyli do kościółka, gdzie się odprawiała msza św. na intencyę kolonii. Potem udano się przed budynek, w którym dotychczas mieściła się kolonia, a gdzie się rozpoczęła uroczystość właściwa. Przemówił p. Zontak, jeden z inicyatorów i najgorliwszych orędowników tego szlachetnego przedsięwzięcia.

Słowami, nacechowanemi serdecznem ciepłem, żegnał on niejako miejsce dotychczasowego pobytu, świadka rzetelnej pracy i zasłużonego powodzenia, poczem udano się w pochód ku nowym budynkom, a orszak otwierała znowu owa wspomniana konna banderya. Budynki poświęcił, a potem powitał zebranych serdeczną przemową ks. proboszcz rymanowski, poczem pociągnęły się długim szeregiem i inne przemowy, wśród nich włościanina Skwary, dr. Zulińskiego i właściciela Rymanowa hr. Józefa Potockiego, aż nakoniec odczytano liczne telegramy z życzeniami nadeszłe z różnych stron kraju.

Po obiedzie składkowym w głównym budynku zdrojowym odbył się festyn dziecinny, któremu się goście kąpielowi z radością przyglądali. Śpiewy, marsze, ewolucye gimnastyczne pod kierunkiem pp. Marczyńskiego, Kwasickiego i Kmiecia, a pod naczelnem dowództwem niejako dr. Zulińskiego, złożyły się na te popisy dzieci kolonijnych, a loterya fantowa była niemałem uprzyjemnieniem i urozmaiceniem zabawy. Wieczorem odbył się wieczorek z tańcami.

Uroczystość pozostawiła po sobie przyjemne wrażenie, jakąś serdeczną radość i otuchę, że przecież to nieprawda co rozmaici pesymiści kraczą o naszem społeczeństwie, iż w niem żadna myśl dobra a pożyteczna nie zyska poparcia, skoro taka kolonia rymanowska dzięki temu poparciu nietylko istnieje i rozwija się, ale też uzyskała własne budowle. Za pracę gorliwą jej przewodników, za gromady dzieci, którym zdrowie ratuje, za tę wreszcie otuchę, którą w nas wlewa, chciałoby się całem sercem tej kolonii przesłać życzenie trwania i działalności, nie już wedle utartej formułki „na długie lata“, bo w tych słowach czuć jakieś przewidywanie kresu, ale choćby „na zawsze!“

Ruch przedwyborczy.

Przykład warcholstwa, dany przez komitet ludowy i p. Lewakowskiego, zaczyna wydawać owoce; coraz większe panuje w kraju rozprężenie.

W Rzeszowie odbyło się w niedzielę walne zgromadzenie wyborców m. Rzeszowa, zwołane przez burmistrza p. Leona Schotta. Było ono nieliczne, gdyż wzięło w niem udział, oprócz ciekawych, których wszędzie pełno, zaledwie 100 wyborców. Uchwalono zawiązać rzeszowski komitet przedwyborczy, który ma prowadzić akcyę samodzielnie, bez porozumiewania się z centralnym komitetem sejmowym, a nadto nad odezwą komitetu 30 miast, wzywającą wyborców do wstrzymania się od akcyi wyborczej, póki nie da impulsu w tej sprawie komitet centralny, postanowiono przejść do porządku dziennego. W końcu wybrano komitet przedwyborczy obywatelski, mający kierować akcyą przedwyborczą, a złożony z przewodniczącego p. Schotta i 30 członków.

Dziwi nas to, że p. Schott, który należy do komitetu 30 miast, zgodził się stanąć na czele komitetu, który ma za zadanie działać przeciw uchwale burmistrzów. Również dziwi nas bardzo, że wybór do komitetu, który wyłamuje się z pod solidarności narodowej i działać chce przeciw wybranemu przez sejm, a więc przez legalną reprezentacyę kraju, komitetowi centralnemu, przyjęło kilka osób poważnych, zaszczytne stanowisko zajmujących w społeczeństwie. Sądzimy, że osoby te, przyjmując ów wybór, nie zastanowiły się nad tem, iż dają tem zły przykład i że z ich postępowania największą korzyść ciągnąć będą tylko najrozmaitszego rodzaju warchoły, kraj zaś żadnego nie odniesie pożytku.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Dar. Ochotniczej straży pożarnej w Hałcniowie w pow. bialskim udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Konsul Leonard hr. Starzeński mianowany sekretarzem legacyi. — Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało Karola Mańkowskiego zarządcą górniczym i hutniczym w Kałuszu, a Feliksa Piestraka adjunktem salinarnym w Bochni. — Dyrektor gimnazyum w Sanoku, Tomasz Tokarski, mianowany inspektorem szkół miejskich we Lwowie. Suplent gimnazyum św. Anny w Krakowie, Zygmunt Stylo, mianowany nauczycielem rzeczywistym; suplent szkoły realnej lwowskiej, Kazimierz Zimmermann, mianowany n. ucz. rzecz. w Jarosławiu w gimnazyum ruskiem w Przemyślu; suplent gimnazyum św. Anny w Krakowie, Józef Gebhardt, mianowany rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum w Tarnopolu; suplent szkoły realnej we Lwowie, Zbigniew Szczęsnowicz, mianowany nauczycielem rzeczywistym w szkole realnej w Krakowie.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro we środę w parku Kilińskiego. Początek koncertu o godzinie ½ 7 wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezenty otrzymali księża: Michał Wierzbicki na Wolę cieklińską w dekanacie duklańskim i Mikołaj Burmycz na Polany surowieckie w pow. sanockim.

Owacya dla dra Madeyskiego. Z Krakowa donoszą: Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowił uchwałą jednomyślnie powziętą wystosować adres do dra Madeyskiego b. ministra wyznań i oświaty, z wyrazami wdzięczności za to wszystko, co dla Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasie swego urzędowania zrobił. Deputacya złożona z członków senatu akademickiego udała się w sobotę na Wolę, gdzie obecnie dr. Madeyski mieszka, w celu wręczenia adresu. Imieniem deputacyi przemówił rektor Uniwersytetu prof. dr. Browicz w te słowa:

„Z radością spełniam mandat senatu akademickiego złożenia ci serdecznego podziękowania za opiekę i życzliwość, którą jako minister oświaty Uniwersytet Jagielloński otaczałeś. Działalność twoja zapisana chlubnie na kartach dziejów naszego Uniwersytetu. Za twoją przyczyną bowiem wzmogły się siły i zasoby naukowe Uniwersytetu, a szczególnie Wydział lekarski zyskał korzystniejsze warunki, które czynią możebnem utrzymanie stanowisk, jaki Wydział lekarski Uniwersytetu krakowskiego zajmować winien. Racz przyjąć Eks. niniejsze pismo jako widomy znak uczuć, które, śmiało rzec mogę, cały Uniwersytet dla ciebie żywi“.

Tu wręczył rektor Mfcus. adres wydrukowany na pergaminie, a umieszczony w teczce niebieskiej aksamitnej z herbem uniwersyteckim na wierzchu — tej osnowy:

Kiedy po objęciu powtórnem rektoratu prastarej naszej szkoły Jagiellońskiej Najj. Pan powołać cię raczył do Rady Korony, powierzając ci tekę ministra wyznań i oświaty, Uniwersytet żegnał cię z szczerem i gorącem życzeniem, abyś Eksc. na tem nowem, zaszczytnem i wysokiem stanowisku błogą w skutkach dla Państwa i Kraju rozwinął działalność. A chociaż położenie polityczne nie dozwoliło ci kierować dłużej powierzonemi sobie sprawami, to jednak i w tym krótkim czasie świetnie wywiązałeś się z objętego trudnego stanowiska, stając w obronie słusznego prawa ludu, z nami spowinowaconego.

Nasz Uniwersytet w szczególności zawdzięcza ci powiększenie katedr, lepsze wyposażenie rozmaitych swych zakładów, tudzież podjęcie wielu spraw z rozwojem jego ściśle związanych. To też senat akademicki w uznaniu twojej, Uniwersytetowi Jagiellońskiemu okazanej, skutecznej opieki i szczerej życzliwości uchwalił jednomyślnie wyrazić ci Eksc. w niniejszym adresie swój hołd i najserdeczniejsze podziękowanie, połączone z życzeniem, aby ci Wszechmocny dozwolił pracować z powodzeniem przez długie jeszcze lata dla dobra naszego kraju i narodu.

Następują podpisy członków senatu akademickiego.

JE. Dr. Madeyski głęboko wzruszony dziękował w serdecznych słowach: Uniwersytet Jagielloński ukochał jako jego uczeń. Służył mu z zapałem jako jego profesor. Jemu zawdzięcza najwyższy zaszczyt akademicki, godność rektorską. Wtedy poznał jego puls, jego duszę i potrzeby, które potem jako minister starał się zaspokajać. Wraz z troskliwością o dobro Szkoły rosło jego do niej przywiązanie. Uznanie senatu ceni bardzo wysoko. Podnosi jako piękne, niezmienne tradycye: trzymanie zawsze wysoko godności Szkoły i jej ścisłą spójnię z życiem publicznem narodu. — W końcu omawiał ważniejsze sprawy uniwersyteckie, jak: budowę klinik i zakładów dla Wydziałów medycyny i filozofii, sprawę reformy doktoratu prawa, podwyższenie płac profesorów zwłaszcza na razie na Wydziałach filozofii i teologii, uregulowanie czesnego itp.

Na tle tem toczyła się następnie swobodna pogadanka trwająca blizko godzinę, poczem deputacya odjechała, serdecznie żegnana przez gospodarza.

Sylwetka hr. Badeniego. Węgierski *Pester Lloyd* notuje błąkającą się już od paru miesięcy na szpaltach dziennikarskich pogłoskę o bliskiem powołaniu hrab. Kazimierza Badeniego na stanowisko prezydenta przyszłego gabinetu. Czy hr. Badeni będzie rzeczywiście na to stanowisko powołany, czy też nie, o to nam w tej chwili nie chodzi, nie wdajemy się zatem w krytykę pogłoski zanotowanej przez *Pester Lloyd*, natomiast powtarzamy wyborną charakterystykę hr. Badeniego, jaką ten dziennik zamieszcza. Oto wspomniana sylwetka:

„Stanowi to charakterystykę parlamentu austryackiego, że tu nie wytwarza pewna dana większość parlamentarna rządu, jako własnej emanacyi, lecz każdoczesny rząd musi formować sam dla siebie większość w Izbie. I dlatego też ze składu każdego gabinetu można wnioskować, jakich można spodziewać się konstrukcyi większości w parlamencie. Dość ogólnie panuje teraz przekonanie, iż hr. Kazimierz Badeni jest tym mężem przyszłości, który ma zbłąkany cokolwiek rydwan rządowy w Austryi sprowadzić napowrót na tor prawidłowy. Uchodzi on za bardzo zręcznego i bardzo szczęśliwego administratora, któremu także przypisują wielką energię. Przymioty te będą mu bardzo potrzebne przy porządkowaniu powikłanych stosunków austryackiej polityki wewnętrznej. Ażeby zaś stać się panem sytuacyi będzie on jednak potrzebował także sporej ilości dyplomatycznego sprytu, bez którego mógł może obchodzić się na skromniejszej widowni galicyjskiej, ale bez którego nie dałby sobie rady na większej bez porównania widowni w Wiedniu, gdzie nieraz trzeba godzić ze sobą bardzo a bardzo przeciwne żywioły. W stosunkach osobistych posiada hr. Badeni ujmującą uprzejmość, która czasami ma pozory dobroduszności; zdanie przeciwne nie obraża go i chętnie pozwala on się pouczyć; gorliwie czyta dzienniki i lubi stykać się bezpośrednio z ludźmi z wszelkich warstw, — gdyż woli informować się wprost, z pierwszej ręki, niż za pośrednictwem martwych aktów. Taka metoda pozwala mu wejrzeć w głąb tak wielkich, jak i małych rzeczy — lecz nie gubi się w szczegółach, zachowując sobie zawsze ogólną perspektywę swobodną.

„Czy Badeni okaże się mężem stanu dostatecznej miary na wielkiej widowni, pokaże się dopiero, gdy go obaczymy w robocie. W każdym razie znać w nim już teraz męża stanu, który przebył szkołę administracyi w największym z austryackich krajów koronnych i to w sposób, który uprawnia do bardzo dobrych nadziei na niego. Galicya i jej zaludnienie, podzielone w rozmaitych kierunkach narodowych, wyznaniowych i społecznych, nie jest bynajmniej łatwą do rządzenia. Była ona od dawna uważaną pod pewnym względem za mikrokosmos Austryi i w tem znaczeniu poczytywano ją zawsze za najznakomitszą szkołę urzędników państwowych. Namiestnik galicyjski jest prawie wicekrólem, a Badeni umiał nim być więcej, niż którykolwiek z jego poprzedników. Co on z sobą przyniesie, to bezwarunkowe zaufanie korony, popularność w swoim kraju i niepospolity dar do skutecznej pracy.

W tym ostatnim kierunku niemałą będzie sta-

---

65)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Na jednej ze stacyi wiejskich, H. i ja wysiedliśmy. Małe pagórki pokryte śniegiem, zamykają horyzont w około nędznej chaty, służącej za dworzec kolejowy. Przed dworcem czekają na nas otwarte sanie, zaprzężone w jednego kudłatego konia, którym powozi jakiś stary czowiek; towarzyszy mu wielki pies. Wehikuł ten jasnowidząca pani posyła po swoich klientów. Nie ma w tej „mise en scene“ nic, coby trąciło humbugiem lub reklamą.

Seansy takie są stałem zajęciem tej pani; odbywa je z prostotą mieszczańską, w której brak wszelkiego sztucznego zainteresowania, co stanowi jeden z charakterystycznych rysów Amerykanina. Jakkolwiek dziwacznym bywa jego los, przyjmuje go nie dziwiąc się, jak nie dziwi się losowi twojemu.

Przejeżdżamy saniami w poprzek jednej spadzistości, następnie drugiej. Przesuwamy się lekko po śniegu pomiędzy małemi domkami drewnianymi i dojeżdżamy do ostatniego domu, oddzielonego od ulicy asfaltowym chodnikiem, który odcina się ciemną smugą na białym śniegu. Ślady kroków świadczą, iż dzisiaj więcej już osób stukało do drzwi modnej czarownicy. A jednak seans taki jest dość drogi — kosztuje dziesięć dolarów. Namiętność do rzeczy nadnaturalnych jest wrodzoną tej rasie. Przypomina nam o tem pobliskie miasteczko nadmorskie Salem, gdzie dwieście lat temu odbył się straszny proces o magię. Wyrok śmierci wykonano wówczas na dwudziestu osobach.

Dzięki Bogu, obyczaje współczesne są łagodniejsze i spokojnego mieszkania pani P. nie zakłóci inkwizytor taki, jak pastorowie protestanccy w 1692 r. Przyjmuje nas mała, uśmiechnięta dziewczynka i prowadzi do salonu. Po drodze oświadcza, iż matka miała dziś dużo seansów i czuje się bardzo zmęczoną. Umeblowanie pokoju przypomina setki podobnych urządzeń, widywanych przezemnie w mieszkaniach ludzi średniej klasy. Na ścianie obraz Jezusa Chrystusa na krzyżu i Biblia na stole, świadczą o uczuciach religijnych jasnowidzącej pani. Jej upodobanie do literatury klasycznej wskazują książki: „Księżniczka“ Tennysona, „Pieśń ostatniego minstrela“ Scotta, „Lalla Rookh“ Moora. Wchodzi jasnowidząca. Jest to kobieta trzydziestopięcio-letnia. Rysy jej twarzy wyglądają jak elestyczne, zapewne z powodu niezwykłej giętkości muskułów. Płeć anemiczną bardzo bladej twarzy ożywia para jasnych oczów. Mówi z prostotą, głosem słodkim i zmęczonym. Opowiada, iż nie może nastarczyć żądaniom, iż ataki męczą ją niezmiernie i z tego powodu wiele seansów nie udało się. Istotnie, patrząc na nią w chwili ataku, w przystępie „transów“, jak sama mówi, widać ile sił żywotnych ekspensuje ten organizm.

Po zamknięciu okiennic i zgaszeniu świateł z wyjątkiem jednej świecy na stole, jasnowidząca rozpuszcza włosy, ubiera się w wygodną kamizelkę i ujmuje za rękę jednego z nas. Po kilku minutach ciszy i oczekiwania zaczyna jęczeć, wykręcać palce które wysuwają się z naszego uścisku i zagłębiają w jej włosach. Głębokie i ciężkie westchnienia, schylanie głowy, wyprężanie gorsu takie, jakby jasnowidząca broniła się od napaści...

Następuje pauza — chora usypia. Jej ręce wyciągają się, by dotknąć twarzy i ramienia osoby, siedzącej naprzeciwko, i zaczyna mówić głosem zmienionym z akcentem irlandzkim. Jej własne „ja“ znikło, by ustąpić miejsca innemu. Przestała być panią P., osiadłą w okolicach Bostonu, na wsi, i stała się pewnym doktorem francuskim, zmarłym w Lyonie.

— Dziwny człowiek z tego doktora — rzekł do mnie ktoś, kto bywał obecnym przy wielu seansach tej pytyi amerykańskiej — on pana zna i pan go znasz. Jest niewymownie usłużny, przystępny i zawsze na twoje rozkazy. Jest to pasożyt, który zdaje się uniewinniać, iż żyje kosztem innych i przytem trochę mistyfikator...

Nigdy nie mogłem się dowiedzieć, czy przyjaciel, odzywający się w ten sposób, mówił na seryo, czy żartował. Przypuszczam, że Amerykanin, interesujący się zjawiskami podwójnego życia, sam o tem dobrze nie wie. Do doświadczeń podobnych skłania go potrzeba ekscytacyi, która go ściga we wszystkich pogoniach za fortuną, nic nie tracąc na swej sile pierwotnej. Jest to następstwo pewnego braku równowagi nerwowej, na który wiele osób tu cierpi, i niejako reakcya przeciwko zbyt wybujałemu pozytywizmowi życia codziennego. Wreszcie jest to nieśmiertelny instynkt serca ludzkiego bardzo żywotny w tych świeżych naturach, instynkt do przenikania tajemniczej zasłony, otaczającej życie ludzkie.

Przez pewien rodzaj kompesaty, w której filozof uznałby wielkie prawo równowagi czynników, to poczucie tajemnicy jest bardziej rozpowszechnione w tym kraju, gdzie wszystko jest zbyt jasne, zbyt określone i uplanowane. Uderającym rysem psychologii ludzi czynu jest usposobienie przesądne. Napoleon może w tym względzie służyć za dowód przekonywający. Będąc człowiekiem niezmiernie energicznym, Amerykanin posiada także swój zakątek, przeznaczony na przesądy; z drugiej strony jednak nie możemy zaprzeczać kategorycznie, by pewne fenomena dały się tłómaczyć dostatecznie ze stanowiska ściśle naukowego.

Dziennik podróży nie nadaje się do szerszej dyskusyi nad takiemi kwestyami, jak n. p. czy można myśli dwóch ludzi skomunikować z sobą bez pośrednictwa żadnego znaku? Pani P..., trzymając mnie za rękę, dotykała jednocześnie małego podróżnego zegarka, który dostałem od kogoś, kogo ona nie znała — mianowicie od malarza, który odebrał sobie życie w wyjątkowo smutnych okolicznościach i pod wpływem chwilowego obłąkania.

Jakim sposobem jasnowidząca potrafiła odgadnąć zawód dawnego właściciela zegarka, rodzaj szaleństwa, a nawet sposób w jaki sobie odebrał życie? Czy wytworzyła się jakaś komunikacya pomiędzy jej a moim umysłem za pośrednictwem tajemniczego doktora z Lyonu?

Czy moje ręce, które trzymała w swoich, drżeniem dostrzegalnem tylko dla jej nerwów dawały wskazówki przy każdem wypowiedzianem przez nią słowie i czy nawet w czasie snu zachowała władzę kierowania temi, nic nieznaczącemi dla innych zjawiskami? A może (bo zawsze należy zachować miejsce dla sceptycyzmu) była to nieporównana komedyantka, odgadująca me myśli z samego tonu zapytań i odpowiedzi? Ale nie. Była szczerą. Fizyologowie, obserwujący ją w czasie ataków, często bardzo stwierdzali charakter magnetyczny jej snu na podstawie wskazówek, które nie mylą nigdy. Wszystko, co mogłem wywnioskować ze szczegółów, istotnie nadzwyczajnych, opowiedzianych przez nią mnie, cudzoziemcowi w przejeździe, o człowieku zmarłym, o którym nikomu z tego otoczenia nic nie mówiłem, było to, iż umysł nasz posiada do tej pory niezbadane naukowo sposoby poznawania.

Przypominam sobie pewnego Amerykanina, buddystę, który mi mówił: „W Europie przywiązujecie wielką wagę do tych zjawisk, które jednak wynikają z życia zmysłów organicznych. Są jednak inne rzeczy“...

Przemawiał do mnie w ten sposób, podczas gdyśmy siedzieli w klubie przy stole, w towarzystwie dwudziestu biesiadników. Przed nami stały butelki whiskey, pudełka cygar, wino, a wszystko to symbolizowało ideał najmniej mistyczny w egzystencyi ludzi cywilizowanych.

Mimo to ten dziwny człowiek rozprawiał bezustanku o odległym wschodzie, o mądrości tamtajszych ludów i ich bierności. Nie ma wątpliwości, iż nigdzie psychologia zjawisk spirytystycznych nie rozwinęła się tak wysoko — jak w Ameryce. Z tego powodu i wizyta u jasnowidzącej pani P., zasługiwała na opisanie.

Gdy pani P. przebudziła się, chwyciła za ramię mnie i mego towarzysza z gestem przerażenia. Widocznie przez parę sekund nie poznawała nas. Później słaby uśmiech pojawił się na zmęczonej twarzy. Jasnowidząca przemieniła się napowrót w mieszczankę z Nowej Anglii, która zaprosiła nas słodkim głosem na herbatę i zdawała się nic nie wiedzieć lub zapomniała istotnie o fantastycznym doktorze, mówiącym z akcentem irlandzkim. Czy to był wybryk wyobraźni? czy podstęp? czy może nadczułość w pojmowaniu rzeczy realnych? Któż może odnaleźć klucz tej zagadki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowiło przeszkodę dla niego rozpędzenie panujące w austryackim parlamentaryzmie; lecz hr. Badeni nie zaniedba pewnie natchnąć go własną sprężystością. Zapewne, iż nie obejdzie się przy tem bez frykcyi; ale hr. Badeni nie jest człowiekiem, który by się ich obawiał.

„Owa »silna ręka«, nad której niedostatkiem tak mocno w mowie swojej ubolewał hr. Chlumecky, z pewnością da się czuć w gabinecie hr. Badeniego, zaś owe »naciskające żywioły wichrzycielskie«, o których także hr. Chlumecky wspominał, będą niezawodnie się starały zachowywać się przyzwoitem lub od niego oddaleniu. Wiadomo, że koń narowisty jest strasznym tylko dla niewprawnego jeźdźca. Lecz niespokojne żywioły poczują to niezadługo, gdy przyjdzie im mieć do czynienia z Badenim, że to »jeździec, który umie używać i ostróg i munsztuku i twardo siedzi w siodle.«

Jubileusz Unii brzeskiej. Wydział krajowy w sprawie przypadającej w b. r. 300-tnej rocznicy unii Cerkwi ruskiej z Kościołem katolickim wystosował do Wydziałów powiatowych następujący okólnik: „W roku bieżącym przypada 300-tna rocznica Unii Cerkwi ruskiej z Kościołem katolickim, zawartej 23 grudnia 1595 w Rzymie, a ogłoszonej w roku następnym na Synodzie w Brześciu litewskim.

„W celu odpowiedniego uczczenia tego wiekopomnego aktu historycznego, zawiązał się we Lwowie pod przewodnictwem archidyakona i dziekana metropolitalnej kapituły, ks. Andrzeja Bieleckiego, komitet i wydał odezwę do Rusinów i do Polaków, aby to kościelno-narodowe święto obchodzili z rusko-katolicką Cerkwią w sposób jak najuroczystszy.

„Wydział krajowy uważa za swój obowiązek poprzeć gorąco to wezwanie, albowiem w zamierzonym uroczystym obchodzie widzi spotężnienie tych szczytnych idei, które szlachetnych twórców Unii Brzeskiej ożywiały i przez trzy stulecia przyświecały mężom idealnym w dobro Kościoła i narodu. A jak doniosłe znaczenie Unii Brzeskiej nie ograniczało się do sfery czysto kościelnej, ale sięgało głęboko w zakres stosunków politycznych, tak i obecny obchód przyczynić się może ku najściślejszemu zespoleniu obu bratnich narodów nie tylko na polu kościelnem, niech będzie pobudką do wspólnej, zgodnej pracy na wszystkich polach życia narodowego.

„W tej myśli i w tej nadziei Wydział krajowy zwraca się do wszystkich Wydziałów Rad powiatowych z usilnem wezwaniem i zaproszeniem, aby w swoim zakresie czynnie wszystko, co może przyczynić się do rozpowszechnienia idei, tkwiącej w tym obchodzie i do nadania mu znaczenia i podniosłości wspólnej uroczystości narodowej.

Język polski w szkołach zakordonowych. Z Warszawy piszą do *Czasu*: W ubiegłym roku szkolnym nowy inspektor szkół warszawskich p. Sawienkow całkiem samowolnie zmniejszył dotychczasową liczbę lekcyi języka polskiego we wszystkich szkołach, przeznaczając zyskane w ten sposób godziny na wykład innych przedmiotów. Jako podręczniki do nauki języka polskiego narzucone zostały nauczycielom „Wypisy" Dubrowskiego (Czecha) i gramatyka Grubeckiego. Kto tych książek nie widział, ten nie jest w stanie nabrać pojęcia, iż mogą istnieć podobne zbiorniki nonsensów pedagogicznych, grzechów przeciwko ortografii, wykroczeń przeciwko logice i t. d. Przez pewien czas zalecane były „Wypisy" Wierzbowskiego, gdy się jednak kurator dowiedział, że wypisy te mają wartość pedagogiczną, czem prędzej zakazał używania ich.

W Krynicy bawiło do dnia 29 lipca 3848 osób.

Z Rozniatowa otrzymujemy następujące pismo: W kronice *Przeglądu* z dnia 17 lipca pomieściła Szanowna Redakcya opis nieodpowiednich stosunków rozniatowskich przy sposobności doniesienia o pobiciu nauczyciela p. Gruszeckiego. Obecnie sytuacya w niczem się nie poprawiła, bo chociaż z nakazu starostwa powiatowego wartę nocną o 6 ludzi i żandarmerya patroluje nocami po mieście, aresztując włóczęgów, mimo to ponawiają się jeszcze dawne napady na ludzi spokojnych, nawet w ich mieszkaniach. Taki napad wykonano w szkole podczas nieobecności kierownika szkoły, oraz na dom p. Lindkiewicza, a musieli w nim wszyscy zbiec niepostrzeżenie, [illegible] żandarmerya nie mogła ich schwycić. W miasteczku panuje ustawiczny przestrach, jak dawniej, a stan taki trwać będzie dopóki władze polityczne nie przyślą siekiery do gminy [illegible] wyborów do rady gminnej. W radzie gminnej zasiadają ludzie niedorośli do tej godności, a gospodarka gminna stoi niżej krytyki. Obecnie kupuje gmina karczmę zniszczoną od grzybów, nie zasięgnąwszy nawet opinii kompetentnego znawcy, czy ta rudera nadaje się na przydatek. Dobrze myślący mieszkańcy tutejsi rozpaczają, widząc swe przyszłe zrujnowanie, bo gmina zaciąga na kupno tej karczmy 12.000 złr. pożyczki, które z dodatkiem do podatków muszą być spłacane, bo inaczej źródła dochodu gmina nie ma. W ogóle w naszej gminie załatwiają się sprawy nie dla pożytku gminy, ale najczęściej według czyjegoś widzimisię. W tych dniach opuszcza Rozniatów p. Kaszycki, kierownik tutejszej szkoły, przeniesiony w Horodence; życzymy mu, aby na nowej posadzie zrobił tyle dobrego, ile u nas, gdzie mimo przeszkód, z jakiemi musiał walczyć, przyczynił się wielce do podniesienia oświaty ludu.

Ks. W. Wojtanowski, prob. ob. łac.

Śmierć z oparzenia. Wczoraj rano Pepi Adler, 18 letnia córka złotnika, zapiekając sobie grzywkę, zbliżyła się przez nieostrożność za blisko do lampki spirytusowej. Płomień objął kaftanik, a następnie całą odzież. Ofiara własnej nieostrożności, po zapaleniu się sukni biegała po pokojach wzywając pomocy, ulicą jednak z domowników nie było w domu, a przez zajęte sprzątaniem w ostatnim pokoju służącej, która wołania o pomoc nie usłyszała. Wreszcie przywołano lekarza, który udzielił jej pierwszej pomocy. Poparzenie jednakże było tak straszne, że nieszczęśliwą przewieziono do szpitala, gdzie o godzinie trzeciej popołudniu umarła. Adlerówna miała wychodzić za mąż, a za dwa tygodnie już odbyć się miało wesele.

Okrutny czyn. W Małym Peszcie, miejscowości pod Budapesztem, szewc Karol Guker zamordował w straszny sposób siekierą i rewolwerem swą żonę, znajdującą się w poważnym stanie i pięcioro swoich dzieci, a następnie sam się zastrzelił. Gdy na odgłos strzałów zbiegli się sąsiedzi, wyłamali drzwi, zastali już same trupy, z wyjątkiem jednej dziewczynki, która jeszcze dawała słabe oznaki życia, lecz wkrótce także umarła. Powodem tego strasznego czynu Gukera była nędza, w jaką popadł. Niegdyś Gukerowi powodziło się materyalnie dobrze.

Listy z pogróżkami. W Pikułowicach, w powiecie lwowskim, znaleziono koło sklepiku chrześcijańskiego podrzucony list, zaadresowany do wójta, następującej osnowy: „My utrzymujemy sklepy, chociaż macie ziemię, a my żydzi nie mamy z czego żyć. Jeśli nie zaprzestaniecie utrzymywać sklepików, to my puścimy was z dymem, jak to się już stało w Prusach (wieś w powiecie lwowskim), gdzie z dymem poszedł niewinny sklepik, ale i chaty niewinnych włościan. Jeśli tam również będą zakładane chrześcijańskie sklepiki, to znów pójdą chłopi z dymem i zostaną się bez wszystkiego tylko w koszuli".

Pismo to odesłała gmina pikułowicka do starostwa lwowskiego, które poleciło żandarmeryi przeprowadzić w tej sprawie energiczne śledztwo.

Geologiczne zbadanie okolic Bochni, Wiśnicza, Brzeska, Czchowa i Zakliczyna poruczył Wydział krajowy prof. dr. Władysławowi Szajnosze, który badania te już rozpoczął.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych przed komisyą egzaminacyjną w Tarnopolu rozpocznie się dnia 16 września b. r. Kandydaci i kandydatki, zamierzający go składać, mają wnieść podanie do dyrekcyi komisyi do dnia 0 września.

Egzamina z rachunkowości państw. złożyli w Namiestnictwie pp. J. Kuszczak, Wł. Uruski, Maks. Schorr, Z Kijanowski, St. Karol Bielecki i Feliks Aleks. Keyha.

Ponowny zjazd kolegów, którzy w roku 1870 składali maturę w Nowym Sączu, odbędzie się tam we wtorek 20 b. m. Po myśli uchwały pierwszego zjazdu z r. 1890 wszystkich kolegów na ten zjazd niniejszem zapraszam. *Dr. D. Sowczak*, członek Wydziału krajowego.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie z dniem 16 bm. w Stojanowie (pow. kamionecki).

Mnożą się głosy w obcem dziennikarstwie o książce Koźmiana „Rzecz o roku 1863". Dr. Henryk Halban umieścił w maju i czerwcu r. b. szereg artykułów o tem dziele we *Fremdenblacie*. Obecnie praca ta rozszerzona wyszła w Wiedniu nakładem autora, a tak pod względem politycznym jak literackim zasługuje na uwagę; zawiera bowiem wiele zdrowych, to znowu pięknych, czasem poetycznych myśli, ujętych w wytworną formę. Jednocześnie ukazał się gruntowny rozbiór książki Koźmiana w *Pester Lloyd*, znamionujący utalentowanego i poważnego publicystę.

Burza z gradem przeciągnęła wczoraj nad Lwowem i okolicą, wyrządzając olbrzymie szkody. Zerwała się ona koło godziny 9 wieczorem. Silny wicher połamał na plantacyach miejskich i w ogrodach prywatnych mnóstwo drzew, poniszczył kwiaty i w wielu domach powybijał szyby. Kilka piorunów uderzyło w górę wronowską. Silny wicher z deszczem trwał przez całą noc i przez cały dzień dzisiejszy. W okolicach Lwowa grad poczynił na polach i ogrodach ogromne szkody. Wymłócił zupełnie zboże leżące na pomieci, a wytłukł i połamał zboże stojące na pniu. Wiele od gradu ucierpiały także rośliny okopowe.

Wczoraj po południu szalała również silna burza nad Krakowem i okolicą i poczyniła wiele szkód.

Pożar wybuchł w piątek w Piotrkowie i zniszczył do szczętu drukarnię Bełchatowskiego, oraz kilkanaście domów.

W Chinach wybuchły znowu w kilku miejscowościach rozruchy przeciw misyom chrześcijańskim. W niektórych wypadkach przyszło tylko do gwałtownych zaburzeń bez rozlewu krwi, natomiast w miejscowości Ku-Czang rozbestwiony tłum zamordował cztery angielskie misyonarki i jedną Amerykankę. Chińczycy, którzy przyjęli chrystyanizm, ścigani są przez zapamiętałych wyznawców Buddy z podwójną wściekłością.

Aresztowanie. Z Obertyna donoszą do *Diła*, że dnia 3 b. m. żandarmerya aresztowała w Harasymowie studenta medycyny w krakowskim uniwersytecie W. Stefanika. Przewieziono go do Horodenki, gdzie po przesłuchaniu w starostwie oddano go do więzienia sądu powiatowego. W niedzielę rano odstawiono aresztowanego pod eskortą żandarmeryi do Kołomyi. P. Stefanik został aresztowany za szerzenie agitacyi radykalnej wśród włościan.

Grafologia omal nie stała się powodem rozejścia się dwojga kochających się narzeczonych. Stało się to w Berlinie. Narzeczony, czytając w pismach „korespondencye grafologa" odgadujące z charakteru pisma wszystkie przymioty i przywary danej osoby, chciał przekonać się, czy też wybrana jego serca oprócz znanych mu zalet posiada także cnoty wierności, łagodności i t. p. Przesłał więc rękopis swej narzeczonej redakcyi pisma, utrzymującego stałą rubrykę grafologiczną i po kilku dniach wyczytał odpowiedź fachowego grafologa, że narzeczona jego tych cnót nie posiada. Zmartwił się tem bardzo młody człowiek, ale uwierzył grafologowi i odesłał swej pannie zaręczynowy pierścionek. Ona dowiedziawszy się, co skłoniło ukochanego do zerwania stosunku, wzięła także umiejętność grafologa do pomocy i posłała mu kilka rękopisów swego dawnego narzeczonego. Odpowiedź grafologa wystawiała także charakterowi młodego człowieka bardzo niepochlebne świadectwo. Tę odpowiedź przesłała wiarołomnemu, a on poznawszy dopiero teraz wątpliwą wartość orzeczeń grafologicznych, ze skruchą powrócił do odtrąconej, błagał ją o przebaczenie, otrzymał je i tymi dniami odbyć się ma wesele młodej pary.

Nowy zamach w Bułgaryi. Książę Ferdynand wciąż jeszcze podróżuje za granicą, a w jego państwie zaczyna się formalny sezon zamachów. Były burmistrz Tatar-Bazardżyku, deputowany Makatiew, jeden z gorliwych zwolenników zamordowanego Stambułowa, otrzymał na ulicy silne pchnięcie sztyletem w piersi. Rana jest niebezpieczną i grozi Makatiewowi utratą życia. *Agence Balcanique* zapewnia, że wypadek ten nie ma nic wspólnego z polityką, że sprawca zamachu należy do najniższych sfer i dopuścił się zbrodni po pijanemu. *Swoboda* natomiast w zamachu dopatruje się motywów czysto politycznych i w artykule, zatytułowanym „Żądza krwi" podnosi ze szczególnym naciskiem, że napad wykonany został przed samym gmachem policyi. Zbrodniarz po wytrzeźwieniu miał oświadczyć, że sobie nic nie przypomina.

Pani Leland Stanford, wdowa po głośnym fundatorze uniwersytetu w Palo Alto, jak donoszą z New-Yorku, nie jest w stanie pokrywać kosztów utrzymania tego zakładu naukowego, gdyż obarczona licznemi skargami po sądach, nie rozporządza chwilowo swemi funduszami. Pragnąc jednak uszanować wolę męża, postanowiła sprzedać milion galonów koniaku z piwnic męża i osiągniętą ze sprzedaży sumą przeszkodzić zamknięciu instytucyi naukowej. Tymczasem pastorowie wystąpili przeciwko projektowi i ostrzegają rodziców przed posyłaniem swych synów do tego zakładu, który koszta utrzymania opędza sprzedażą wódki. Zbyteczna ta gorliwość pastorów jest zgoła niesłuszna, bo przecie pani Stanford nie podarowała tego miliona galonów wódki studentom do wypicia, lecz owszem, spełnić chce dobry uczynek. To też opinia publiczna staje po jej stronie.

Męczennicy za katolicyzm. Przed kilku dniami podczas znanej demonstracyi przeciw nowej ustawie szkolnej, zaprowadzającej obowiązkową naukę religii w belgijskich szkołach ludowych, tłumy uliczne w Bruksseli wznosiły okrzyki: „Wolimy mahometanizm, niż katolicyzm!" Masońska zajadłość przeciw katolicyzmowi, tchnąca z tych słów, ożywia wrogów Kościoła Chrystusowego zarówno w Belgii, jak pod gorącem słońcem Indostanu. Krakowskie *Misye katolickie* donoszą o strasznej zbrodni morderstwa, popełnionego na własnej rodzinie przez Anglika Mardsen, przemysłowca w Dalhuzyi w Indyach wschodnich i od lat piętnastu członka loży masońskiej. Pomimo, że Marsden, jako mason, nienawidził katolicyzmu, żona jego od dawna okazywała więcej skłonności do tej religii, jak do protestanckiej, w której ją wychowano i po bliższem zetknięciu się z misyonarzami, pracującymi w tamtej części Indyi, przyjęła chrzest św. wraz z dwojgiem dzieci, synem Robertem i córką Mabel, które już dawniej wychowała w zakładach katolickich. Kiedy Marsden dowiedział się o tej zmianie religii żony i dzieci, zaczęło się prawdziwe piekło domowe. Człowiek ten maltretował biedną kobietę, z dziećmi obchodził się w sposób brutalny, w końcu zaś, po jednej z gwałtownych scen, chwycił rewolwer i 6 strzałami zabił żonę i syna, a córkę ciężko zranił. Sąd uwolnił Marsdena od winy, motywując wyrok tem, że Marsden w chwili zbrodni znajdował się pod wpływem szału. Wypadek ten przypomina całym swoim przebiegiem pierwsze wieki chrześcijaństwa a stał się przecież przed kilku miesiącami w kraju, którym rządzi najpotężniejsza i najwykształceńsza rasa na świecie.

Zmarli. Ks. Władysław Tobiczyk, katecheta szkół ludowych w Krakowie, umarł w Krakowie w 37 roku życia. — Jan Grabowski, słuchacz prawa na uniwersytecie jagiellońskim, umarł w Sleszowicach, przeżywszy 21 lat. Ś. p. Grabowski, wnuk słynnego historyografa krakowskiego, odznaczał się, jak piszą dzienniki krakowskie, wybitnym talentem do muzyki i mimo tak młodzieńczego wieku skomponował blisko 100 rozmaitych utworów muzycznych. Uczył się pod kierunkiem dyr. Żeleńskiego i kto wie jak daleko mógłby był zajść, gdyby nie zgon przedwczesny. — Jan Pohl, kupiec i radny miejski, umarł w Wadowicach, przeżywszy 78 lat. — Kazimierz Wodziczko, naczelnik stacyi kolejowej w Stróżach, umarł w 45 roku życia. — Karol Marcinkowski, emer. sekretarz powiatowy w Kołomyi, umarł w 66 roku życia. — Ks. Józef Sozański, gr.-kat. proboszcz w Ickanie koło Birczy, umarł w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 12 R. w poł. + 10 R. Bar. 752 Spada. Deszcz.

Aforyzmy.

Każdego, komu życie sprawia niesmak, uważamy za widmo, pomimo, że nosi powłokę cielesną. — *Brown.*

Odpowiedzi Redakcyi. Wp. A. Kokurewicz w Stanisławowie. Proszę udać się w tej sprawie do p. Fr. Zalańskiego, redaktora *Ziemi* w Krakowie.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na cześć współczesnego malarstwa niemieckiego był znakomity krytyk nasz Stanisław Witkiewicz. I miał słuszność, bo gdy Niemcom odbierzemy artystów, których oni sobie tylko przywłaszczają, jak n. p. Böcklina, który jest Szwajcarem, z małymi wyjątkami pozostanie w sztuce niemieckiej monotonna nuda. Przyczyną tego jest niewątpliwie rozpowszechnione w artystycznym świecie niemieckim schlebianie kultowi dla wszechwładzy państwowej, wskutek czego sztuka schodzi do roli ilustratorki-reporterki, śledzącej tylko krok za krokiem rząd, aby jego czyny w sposób nieraz dość wątpliwy „uwieczniać".

Ta bezwzględna cześć dla rządu a dalej dla wszystkiego, co tylko ma na sobie mundur rządowy, odbija się i na galeryach niemieckich, w których obok arcydzieł panoszą się ostatniego rzędu lichoty, dlatego tylko, że je wysokie figury raczyły do zbiorów darować. Pod tym względem już nawet nowa Pinakoteka Monachijska musi przynieść widzowi rozczarowanie. Zapewne, że same już tylko Böcklinowskie „Wzburzone fale", dają nam najwyższe zadowolnienie estetyczne, a do tego znajdzie się tu i Meissonier i inne znakomitości. Ale obok nich przez całe sale rozpierają się po ścianach malarze, których nikt, ich samych nie wyjmując, nie może nazwać artystami. Jeśli n. p. jakiś książę niemiecki lub król grecki ma malarza nadwornego, a ten wymaluje go raz na koniu, raz w własnym gabinecie, a raz w purpurze z rozkrzyżowanemi rękami, w takim razie może to malowanym robić przyjemność i nawet mogą oni owemi dziełami ozdobić własną sypialnię. Lecz ich to nie zadowalnia. Wolą oni malowidła owe darowywać muzeom swoich krajów, albo wcielać do własnej prywatnej, lecz na widok publiczny wystawionej galeryi. Wiadomość o tem wygląda bardzo ładnie w dziennikach albo w przedmowie do katalogu, ale na ścianach galeryi robi to wprost przeciwne wrażenie.

Wystarczy na dowód w monachijskiej nowej Pinakotece przyjrzeć się olbrzymim płachtom Piotra Hessa, jak „Król Otto pod Atenami", „Król Otto pod Nauplią" lub „Król Otto w swej rezydencyi w Monachium". Ale są inne też podobne „podarki". Oto bowiem w jednej sal wisi „Potop" jakiegoś Willroidera, obraz należący do działu sztuki — usuwającego się z pod wszelkiej krytyki, ale że darował go galeryi jakiś tajny radzca, czy coś podobnego, więc zawieszono go w najlepszem świetle. Rzecz prosta, że w takiem otoczeniu, zwiedzającemu najpiękniejsze obrazy zbrzydnąć mogą, ale to pominąwszy, czyż nie szkoda raz na zawsze straconych trzech kwadratowych metrów miejsca na ścianie? A konsekwencya jest taka, że aby wkroczyć w szeregi „nieśmiertelnych" w sztuce, wystarczy malarzowi postarać się o to, aby jakiś tajny radzca darował jego obraz do „Pinakoteki" lub innej równie „nieśmiertelnej" galeryi niemieckiej, z których wszystkie chorują na chroniczną dolegliwość, znaną pod nazwą „darowanych obrazów".

Możeby jednak mniej wypadało obawiać się „darowanych obrazów", gdyby malarze nowego pokroju przy całym wielce chwalebnym indywidualizmie mieli nieco więcej zamiłowania w studyowaniu natury. Ale to zamiłowanie poczyna niknąć mniej więcej wszędzie. I tak niedawno słynny malarz angielski Alma Tadema, „angielski Siemiradzki", skarżył się na to w przemowie, jaką miał w londyńskiem „South Kensington Museum" przy rozdawaniu nagród z końcem roku szkolnego.

„Żywy model" zdaniem znakomitego artysty „jest rzeczą najniezbędniejszą w sztuce, znajomość postaci ludzkiej alfą i omegą każdej twórczej działalności artysty. Ale wielu z pomiędzy młodszych pogardza nauką, teoryą. Teorya nie jest jeszcze sztuką, ale sztuka bez nauki pozostaje bezowocną i niezupełną; dlatego artysta powinien skorzystać z każdej sposobności, ażeby granice wiedzy swojej rozszerzać."

Pojawiają się wreszcie i u nas wiadomości o nowych obrazach, jakie wygotowali nasi artyści. Do rzędu tych, którzy z nowym sezonem popiszą się nowem dziełem, należy p. Czesław B. Jankowski, przebywający obecnie stale w Paryżu.

Wielki przestwór morza błękitnego, falującego, zlewającego się gdzieś na dalekich horyzontach z bezmiarem błękitnego nieba. W samym środku, jakby z bezmiaru oceanu i nieba się wynurzając, stąpa prosto ku patrzącemu przeźroczysta, uduchowiona dziecina. Jasna, pogodna, choć poważna i jakby nieco zasmucona twarzyczka; wielkie błękitne oczy, patrzące prosto na widza, z którejkolwiekbądź strony zbliża się do obrazu; długie lniane kędziory, spływające z obu stron głowy na szyję i ramiona. Z wyrazu niezłocznie poznać, że to Chrystus-dziecię idzie po morzu. Nad głową unosi mu się tęczowa aureola, malowana na sposób bizantyński, z ramion spływa biała prosta sukienka, podwiązana w pasie zwyczajnym sznurkiem. Z całej kompozycyi tchnie wielki spokoj i powaga.

Taki jest wykończony ledwie przed paroma dniami wielki obraz p. Czesława B. Jankowskiego w paryskiej pracowni jego przy ul. d'Assas. Tytuł jego: „Idę." Obraz ten za parę tygodni będzie wysłany do Krakowa, później do Warszawy i w dalszą wędrówkę, aby wrócić do Paryża na czas przyszłorocznego salonu; bo do tegorocznego artysta w żaden sposób nie mógł zdążyć z jego wykończeniem. Zresztą nie nakazywał sobie zbytniego pospiechu. „Idę" jest zaledwie pierwszym obrazem całego cyklu, który obejmie może ze dwadzieścia obrazów, a którego plan, program i cel sam artysta w następujący sposób określa:

„W cyklu moim chcę w szeregu obrazów symbolicznie przedstawić różne strony współczesnego życia, wołające o odrodzenie. Przez wszystkie przewijać się będzie ten symbol odradzający, który tu właśnie na pierwszym obrazie znajduje swój wyraz. To dziecię, które ma zostać Zbawicielem, wyłania się z bezmiernego oceanu. Kto zna morze, ten wie, że nic tak jak ono nie może uplastycznić idei nieskończoności. Z pojęcia nieskończoności, z wybiegania po za szranki rzeczy dotykalnych, wytryśnie w umysłach ludzkich to źródło, które ożywi świat. To chcę przynajmniej przedstawić w symbolu. Tęcza nad głową, to symbol przymierza. Postać dziecięcia, suknia najprostsza, to symbol prostoty. Wreszcie sam koloryt jest taki, iż każe przypuszczać w tej postaci coś raczej duchowego, niż cielesnego. Twarz poważna i smutna..."

Telegramy „Przeglądu".

Karlsbad 6 sierpnia. Książę Ferdynand Koburski wyjechał wczoraj stąd do posiadłości swego brata ks. Filipa na Węgry. Jeszcze w tym tygodniu przybyć ma do Ebenthalu, a stamtąd powróci do Sofii z żoną i księciem Borysem. Księżna Marya Ludwika z synem swym Borysem odjechała dziś z Schwarzau do Ebenthalu.

Ischl 6 sierpnia. Królestwo rumuńscy przybyli tu wczoraj o godzinie 3ej po południu. Na dworcu powitał ich Cesarz, Cesarzowa, wszyscy bawiący tu arcyksiążęta i arcyksiężne, tudzież hr. Gołuchowski. Po serdecznem przywitaniu udali się królestwo do przygotowanych dla nich apartamentów w „hotelu Elżbiety", dokąd odprowadził ich Cesarz z Cesarzową. O godzinie piątej po południu odbył się obiad w willi cesarskiej, a wieczorem galowe przedstawienie w teatrze. Ludność witała bardzo serdecznie gości cesarskich. Przez cały dzień wczorajszy padał deszcz.

Przybyli tu także wczoraj arcyksiążę Ludwik Wiktor i ambasador niemiecki hr. Eulenburg.

Cowes 6 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj na swym jachcie „Hohenzollern". Przy wylądowaniu powitał go książę Walii. Cesarz udaje się dziś do Osborne w odwiedziny do królowej Wiktoryi.

Wrocław 6 sierpnia. Podczas pożaru w Argenau zginęły w płomieniach cztery kobiety i jedno dziecko, a cztery osoby są ciężko poranione.

Bruksela 6 sierpnia. W tutejszej kasie oszczędności ukradł ktoś z podręcznej skarbony sumę 188.000 franków. Złodzieja dotychczas nie wykryto.

Zagrzeb 6 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej zapowiedział burmistrz bliskie odwiedziny Cesarza. Rada przyjęła tę zapowiedź grzmiącymi okrzykami „Żiwio" i udzieliła magistratowi nieograniczonego kredytu na godne przyjęcie Monarchy.

Wiedeń 6 sierpnia. Dziś ogłoszono reskrypt ministeryum finansów zarządzający nowe przydzielenie do rang służbowych tych nadkomisarzy, komisarzy i respicyentów straży skarbowej, którzy pełnią służbę nadzorczą. Nadkomisarze przydzieleni zostają do 8, komisarze do 9, a respicyenci do 10 rangi. Zarazem ustanawia ten reskrypt przepisy co do zawierania małżeństw przez członków straży skarbowej.

Ministeryum obrony krajowej w ogłoszonem dziś rozporządzeniu oznacza dodatki służbowe dla żandarmów. Po skończonych trzech latach służby pobierać będzie żandarm 50 złr. rocznie dodatku, po czterech latach 100 zł., po ośmiu 150 zł., po dwunastu 200, a po szesnastu 250 zł.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. J. hr Giżycka z Podola ros. M. Szaszkiewiczowa z Wołynia. P. hr. Potocka i M. Lewicka ze Sławuty. A. Gorayski z Moderówki. E. Kański z Hołotek. J. Mikesch z Wiednia.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kurs przygotowawczy
do egzaminu na jednorocznych ochotników, rozpoczynam 1 września 1895 we Lwowie ul. Piekarska Nr 8.
Łabowski.

Zakład wychowawczy
L. Glatmana (Ludomira)
w Krakowie, przy ul. Pijarskiej l. 3. II p. przyjmuje uczniów szkół średnich.
Warunki przystępne. - Pomoc w naukach zapewniona.

Objąwszy z dniem 1 stycznia roku 1895 we własny zarząd
Hotel Europejski
(we Lwowie, plac Maryacki)
mamy zaszczyt polecić go względom wielce Szan. P. T. Publiczności zapewniając, że usilnem naszem staraniem będzie wszelkim wymaganiom zadość uczynić.
Z wysokiem poważaniem
Albert Szkowron i Spółka
właściciele hotelu Europejskiego.
Pokoje od 80 ct. począwszy.

Podziękowanie. Wdzięczne i serdeczne podziękowanie składamy Wielmożnemu lekarzowi homeopacie Rosenranzowi za troskliwe i staranne wyleczenie Matki i Córki z nader ciężkiej i niebezpiecznej choroby.
Kamińscy.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3
wypłaca już dziś bez potrącenia prowizyi
wypowiedziane z dniem 1 listopada r. b.
5% listy zast. galic. Banku hipot
wraz z kuponem bieżącym.
PROMESY
na 3 pr. losy austr. Zakładu kred. ziem I emisyi po 1 złr. 75 ct wraz ze stemplem. Ciągnienie 16 sierpnia rb. Główna wygrana koron 90.000.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Promesy
na 3% Losy austr. Zakładu kred Ziemsk
I. Emisyi.
Ciągnienie dnia 16 sierpnia 1895.
złr. **45 000** wal. austr.
po 1 złr. 75 ct.
sprzedają
August Schaltenberg i Syn
dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.
Rok założenia 1859
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" prenumerata roczna złr. 1.50.

Lwów dnia 6 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221 — do 224 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322 — do 326 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260. —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·75 d. 101.45 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.8 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.60 do 101.3, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98 — do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.53 do 9.63, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·55.

Wiedeń 5 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 399·50, węgierskie kredyty 489·25, anglobank 167·50, bankverein 167.75, unionbank 348·00, landerbank 277·75, staatsbahny 423·25, lombardy 110·50, elbethale 297.50, akcye tytoniowe 233.50, rima 286.00, alpiny 93·80, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77·40, węg. renta koronowa 100.00, marki 59.36, ruble 129·75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9,00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	-	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	-			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 2 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna Berbometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·4[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 2/4 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wobec wysokiego kursu
Rent austryackich i węgierskich
polecamy zamianę tychże na
Listy zastawne Banku krajowego,
„ „ **Towarz. kredytowego,**
„ „ **Banku hipotecznego**
Dom bankowy i Kantor wymiany
Sokal i Lilien
róg Hetmańskiej obok Kawiarni Wiedeńskiej

48)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„W sercu mem obudziła się nagle miłość macierzyńska. Zachęcona jej dobrocią, opowiadałam jej o mojej przeszłości. Ona słuchała mnie ze współczuciem.

„Powróciła nazajutrz i dnia następnego, a była zawsze słodka i uprzejma; potem zaprzestała odwiedzin.

„Wracałam jaż do dawnego opuszczenia i do smutnych myśli, gdy pewnego wieczoru wsunęła się nieznacznie do pokoju i zasłaniając mi oczy rękoma, rzekła z wybuchem śmiechu.

„— Nie spodziewała się pani mnie zobaczyć — zawołała, zdejmując płaszcz z ramion i ukazując mi się we wspaniałej toalecie wieczorowej. — Nie wiem, co robić z czasem — rzekła. — Po raz pierwszy w życiu oddycham pełną piersią i czuję się zupełnie szczęśliwą; bo pewne oczy zajrzały w głąb moich. Marya Stuart w całym blasku piękności i władzy nie mogła się uczuć szczęśliwsza, jak ja w tej chwili.

„Mówiąc to, ruchem prawdziwie królewskim otuliła się w płaszcz i zawołała wesoło:

„—Pani myślisz, że figlarny Sylf wpadł do ciebie, że promyk słońca wcisnął się do twego więzienia wraz ze śmiechem Mary, jej białą jedwabną suknią i brylantami. Nieprawdaż?

„Głaskała mnie po twarzy, uśmiechała się czarująco, a pieszczotliwe jej słowa i spojrzenia tak głęboko wpadły mi w serce, że i dziś jeszcze, pomimo tego, com usłyszała z ust pana, oczy napełniają mi się łzami, gdy sobie przypomnę to zjawisko.

„— A więc zaczarowany królewicz oblókł się w ciało — szepnęłam czyniąc aluzyę do bajki, którą jej opowiadałam podczas jej ostatnich odwiedzin, bajki, o dziejach pięknej wieśniaczki, która przez całe życie w nędzy i łachmanach oczekiwała na ukazanie się błędnego rycerza, co miał ją na tron wprowadzić i zmarła w chwili właśnie, gdy odtrącony przez nią kochanek, poczciwy wieśniak, przybywał przed drzwi jej chaty z ogromną fortuną, dla niej zebraną.

„— Nie wiem... Wątpię — odparła, oblewając się rumieńcem — książęta i królowie nie są tak łatwi do zdobycia.

„Szła ku drzwiom.

„— Jakto? Chcesz pani odejść sama? Pozwól, że cię odprowadzę.

„Lecz ona wstrząsnęła głową.

„— Nie, nie — rzekła. — Toby ujęło romantyczności tej przygodzie. Zjawiłam się tu jak sylf i jak sylf zniknę.

„Umknęła wśród nocy.

„Gdy powróciła nazajutrz, była niezwykle podniecona; domyśliłam się, że serce jej wolnem już nie jest. Wspomniałam o małżeństwie.

„— Ja nigdy za mąż nie wyjdę — odparła z westchnieniem głębokiem.

„— Dlaczego? — spytałam. — Podobne słowa w tak ślicznych usteczkach są bluźnierstwem.

„Spojrzała na mnie bystro i oczy spuściła.

„Byłam już w obawie, żem ją obraziła, gdy głosem przyciszonym lecz stanowczym, odparła:

„— Mówię, że nigdy za mąż nie wyjdę, bo tak się losy złożyły, że jedyny człowiek, który mi się podoba, ożenić się ze mną nie może.

„— Losy? — powtórzyłam, odgadując jakieś romantyczne powikłania.

„— Tak, losy okrutne.

„— Wytłómacz się pani jaśniej.

„— Ot, poprostu, byłam tak słabą, że... pokochałam człowieka, którego stryj nie pozwoli mi nigdy poślubić.

„Chciała odejść; zatrzymałam ją.

„— Stryj nie pozwoli pani wyjść za człowieka ukochanego? Czy nie posiada on odpowiedniej fortuny?

„— O nie, stryj lubi pieniądze, lecz nie do tego stopnia. Zresztą p. Clavering jest bogaty. Ma wspaniałą posiadłość w swoim rodzinnym kraju.

„— W swoim rodzinnym kraju? Więc nie jest Amerykaninem?

„— Nie. Jest Anglikiem.

„Nie pojmowałam, dlaczego mówi to głosem tak smutnym.

„— Więc jakież są przeszkody? — spytałam. — Czyżby był?...— chciałam dodać: „niestałym, bałamutem."

„— Jest Anglikiem — przerwała mi z goryczą — a stryj nigdy nie pozwoli, abym wyszła za Anglika.

„Spojrzałam na nią zdziwiona. Wydawało mi się to powodem błahym i niedorzecznym.

„— U stryja nienawiść do Anglików przeszła w manię.

„— Kobieta rozsądna, nie tak egzaltowana, jak ja, powiedziałaby jej na to:

„— A więc czemuż z nim tańczysz, rozmawiasz i dajesz się uczuciom rozwinąć? Trzeba to sobie wyperswadować. Lecz ja jestem niepoprawną romantyczką; zresztą oburzała mnie niezrozumiała mania p. Leavenworth.

„— Ależ to tyrania! — zawołałam. — Co znaczą te uprzedzenia bezzasadne? Dlaczego pani miałabyś cierpieć z powodu tak nierozsądnego kaprysu?

„— Dlaczego? Jakże ci to powiedzieć, cioteczko? — mówiła rumieniąc się i spuszczając oczy.

„— Powiedz, drogie dziecko.

„— Ha, skoro chcesz poznać moje brzydkie myśli, tak jak już znasz dobrze, to ci wyznam, że nie chcę ściągnąć na siebie gniewu stryja, bo... bo od dzieciństwa przyzwyczajono mnie do myśli, że zostanę jego spadkobierczynią, a gdybym wyszła za mąż wbrew jego woli, wiem, że obaliłby natychmiast testament i pozostawił mnie bez żadnych funduszów.

„— Ależ sama powiadasz, że p. Clavering jest bardzo bogaty. Na niczemby ci więc nie brakło, a jeśli go kochasz...

„Oczy jej zamigotały dziwnym blaskiem.

„— Nie rozumiesz mnie, ciotuchno. P. Clavering jest bogaty, to prawda; lecz stryj ma fortunę olbrzymią... Byłabym królową!

„Rzuciła mi się w objęcia.

„— Oh! wydaję ci się zapewne chciwą, lecz to wina wychowania. Wszczepiano we mnie cześć dla złota; zdawałoby mi się, że jestem żebraczką, gdyby mnie ominęła ta fortuna, a jednak...

„Twarz jej złagodniała, pod wpływem wspomnień zapewne.

„...A jednak nie mogę powiedzieć p. Clavering: „Porzuć mnie, przekładam bogactwa nad ciebie." Nie mogę, nie mogę.

„— A więc go kochasz — rzekłam, postanawiając sobie dotrzeć prawdy.

„Powstała pod wpływem widocznego wzburzenia.

„— Nie jest-że to dowodem miłości? Gdybyś mnie znała, cioteczko, wiedziałabyś, że wielkim nawet. O, ciotuchno, ja nie jestem taka jak ty romantyczka, nie domyślasz się nawet, jak prozaicznej istocie opowiadałaś bajki o miłości.

„— Choćbym się domyślała nawet — rzekłam, tuląc ją do siebie — pomimo to opowiadałabym ci o tem cudownem uczuciu; bo ono jedynie może osłodzić i opromienić naszę ziemską wędrówkę.

„— Doprawdy? A więc nie uważasz mojej sprawy za przegraną? Pozwolisz mi do siebie przychodzić, opowiadać ci, jak bardzo jestem niedobrą, to jest właściwie — jak będę niedobrą. Nie wypędzisz mnie, ciotuchno?

„— Przyjmę cię zawsze z otwartemi rękami, moje dziecię.

„— Choćbym nawet dopuściła się czegoś okropnego? Choćbym nawet uciekła której nocy z moim ukochanym?

„Powiedziała to wesoło, nie przywiązując jakby do słów tych znaczenia. Przez dwa dni następne rozważałam jednak, jak mam postąpić, gdyby Mary zażądała odemnie ułatwienia ucieczki.

„Pojmiesz pan, jak się też ucieszyłam, gdy pewnego wieczora Hanna — nieszczęśliwa dziewczyna, która znalazła śmierć pod moim dachem — otóż, gdy Hanna przyniosła mi list od swej pani.

„Mary pisała w te słowa:

„Proszę mi przygotować na jutro najcudowniejszą z bajek; niech w niej królewicz będzie piękny, jak... jak ktoś, o kim już słyszałaś, a królewna tak nierozsądna i szalona, jak twoja droga *Mary*..

„Odczytawszy tę kartkę, pewna byłam, że już po zaręczynach.

„Przez cały dzień Mary nie zajrzała do mnie. Nazajutrz dowiedziałam się, że p. Leavenworth powrócił z niedalekiej wycieczki; nic więcej nie doszło moich uszu.

„Mary zjawiła się u mnie dopiero w kilka dni potem nad wieczorem.

„Tydzień już upływał, jak jej nie widziałam, lecz można było sądzić, że ubiegły już lata całe, tak wielka zaszła zmiana w całem jej zachowaniu.

„— Dziwisz się, cioteczko? — rzekła, patrząc mi w oczy. — Spodziewałaś się słodkich zwierzeń, a natomiast widzisz kobietę chłodną i po raz pierwszy od naszej znajomości wcale nieusposobioną do wynurzeń. C. d. n.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego odznaczone medalami, które wszędzie nabyć można.

Prosięta czystej krwi Yorhschire, 8 tygodniowe sprzedaje Zarząd dóbr Jurowce koło Sanoka. 9-10

Uprasza się uprzejmie pana Józefa Strzelbickiego o podanie swojego teraźniejszego miejsca pobytu do Zarządu dóbr w Ostrowie p. Tarnopol.

Kapitału 10 000 do 20.000 złr. poszukuje się dla rozszerzenia istniejącego i świetnie rozwijającego się interesu. Zysk pewny, co najmniej podwójny niż i w bankach lub papierach wartościowych, bez najmniejszego ryzyka. Oferty przyjmuje pod 27 „Impressa" Lwów.

Żyto szwedzkie bardzo plenne, gruboziarniste, wytrwałe na mrozy poleca do jesiennych zasiewów zaraz do odbioru po zł. 8 za 100 kilogr. loco stacya Synowudzko. Zarząd rolniczy **Jamielnica** poczta Kruszelnica. 2-6

Z powodu ekspiracyi dzierżawy dóbr Jamielnica, poczta Kruszelnica sprzedaje Zarząd tamtejszy zaraz po zbiorach **Owies nasienny „Hopeton"** po złr. 8. **Kartofle nasienne** Phöcus po 6, Reichskannlery po 6, blaue Riesen po 6.50, weisse Riesen po 6, championy po 4.50, Andersony po 4 i amerykany po 3 złr. za 100 kg. Zadatkowane zamówienia z powodu uregulowania obstalunków uprasza się **zaraz** nadsyłać, poczem potwierdzenie ilości żądanej nastąpi. 2-8

SYRIUSZ

Artur Kościcki

Lwów ul. Ossolińskich 11, filia ul. 3 Maja 2. poleca

Wina lecznicze Madeira, Malage, Lacrima Christi but. 1·80 do 2·40, Coctail amerykański but. 1 zł. Likier a la Chartres but 1 zł. 50 ct. 1121 2—?

Bałłabanówka

uznana za najlepszą wódkę na placu wystawy jedyna **rzeczywiście żytnia stara wódka bez cukru i bez anyżu wyrównuje w hygienie prawdziwy koniak.**

Litrowa butelka tej wódki kosztuje 90 ct, paczka pocztowa 2 butelki poleca

Karol Bałłaban

Lwów, Halicka 28.

Bez blagi! Mężczyzna, kobieta rozporządzająca sobą i Tysiąc guldenami, zapewni sobie bez ryzyka dzienny dochód piędziesiąt florenów. Bliższej informacyi udzieli z marką na odpowiedź T. L. M. poste restante Lwów. 2-3

Za 3 złr. przerabiam każde najmocniej zbite materace (3 poduszki). Stare kołdry przyjmuje do pokrycia drelichy i wełniane atłasy poleca najtaniej Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Od 1886 roku istniejąca i na wzór zagraniczny urządzona we Lwowie I koncesyonowana prywatna szkoła ludowa 4 klasowa wraz z kursem przygotowawczym do szkół średnich przyjmuje uczniów od 1 września. Bliższych szczegółów programu nauki i warunków przyjęcia udziela właściciel i kierownik zakładu prof. Wajgiel przy ulicy Piekarskiej l. 8. 3-5

Wolne posady.

Poszukuję na wieś nauczyciela pedagoga kawalera, może emerytowanego profesora gimnazyalnego lub szkół realnych do dwóch chłopców. Adres: T. Z. Chotylub, poczta Cieszanów. 2-2

Potrzebny zaraz na wieś kucharz, kawaler. Odpisy świadectw i rekomendacye oraz warunki swoje nadesłać B. 14 poste restante Jarosław. Odpisy świadectw nie zwraca się. Starsi mają pierwszeństwo.

Poszukuję zajęcia.

Organista z praktyką 18 letnią szuka posady. Józef Krzyżanowski poste restante Popielniki. 3-5

100 złr, zaraz dam temu, przez kogo otrzymam dobrą posadę rządcy lub leśniczego. Bliżej M. B. 25 post. rest. Rzeszów.

Nauczyciel muzyki na skrzypcach poszukuje lekcyi. Zgłoszenia do Biura anonsów „Impressa" Lwów. 2-3

C. k. kapitan

na pensyi, lat 45, rzeźwy i zdrowy, absolwowany słuchacz akademii rolniczej w Wiedniu, szuka posady jako zarządca domu, dóbr, lasów, jako kasyer lub t. p. Oferty pod adresem C. Brunner, Grzymałów.

Nauczycielka z wyższą muzyką, francuzkiem, przedmiotami szkolnemi pięknemi świadectwami, poszukuje posady. Post rest. A. L. 21 Lwów. 2-2

Kupno i sprzedaż

Poszukuję dzierżawy folwarku obejmującego od 100 do 200 morgów pola ornego od 1go lipca 1896. Zawiadomienia przyjmuje poste restante W. K. Sieniawa (koło Jarosławia). 2-4

Sprzedam restauracye i mleczarnią dobrze się rentującą we Lwowie, kapitał potrzebny 600 zł. Bliższa wiadomość w biurze Czerwińskiego. Lwów, Sykstuska 32.

Realność blizko Lwowa, z całem zagospodarowaniem do sprzedania. Adres w biurze dzienników i ogłoszeń Plohna.

Mieszkania i sklepy

Zaraz poszukuję mieszkania lub później na wsi 4 pokoje. Modrzewski poste restante Kopyczyńce.

3 pokoje duże, przedpokój i kuchnia Kurkowa 3. 2-2

W teatrze letnim

Kontynentalny

Eden-Teatr

pod dyr. artysty nadw. B. Schenka, największe fantastyczne przedsiębiorstwo świata

Największy sukces z wszelkich widowisk.

Codziennie wysprzedany teatr.

Dziś we środę 7 sierpnia 1895 o godz pół do 8 wieczorem

Wieczor nowości

osobisty występ najznakomitszego magika tegoczesnego artysty nadwornego B. Schenka, po raz pierwszy

Zagadkowa głowa Lucypera

Kwitnące kamelie

z Paryża do Lwowa.

Podróż przez niemożliwość.

Tiameta! żeglarka nadpowietrzna

wystąp **Maurycego Lebrun**, zwanego „żywą metamorfozą".

Prześliczna Miss Loie o godz. 9 najznakomitsza serpentynowa tancerka latająca

Wycieczki na około ziemi pociągiem błyskawicznym.

Pożar Moskwy. Wiszący most w Nowym Yorku. Windsor Castle w Anglii. Wnętrze haremu. Karawana na puszczy. Prof. Nordensjöld w Sztokholmie. Wodospad Trenton.

Nagrodą zaszczycone piękności Paryża, Wiednia i Londynu.

Jeszcze tylko kilka dni!

Przedstawienienie wspaniałych oryg. zjawisk

duchów i upiorów



Straszliwa noc na ruinach Castro

fantastyczna pantomina z tajemniczemi zjawiskami i zmianami przy świetle elektrycznem i efektach ogniowych, na koniec

500 000 dyabłów i wstąpienie w piekło.

Bilety wcześniej nabywać można w kasie teatru hr. Skarbka, wieczorem w kasie teatru letniego.

Codziennie przedstawienie. W niedzielę dwa przedstawienia. Popołudniu o 4tej płacą dzieci połowę ceny.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1896, ewentuainie zaś po koniec roku 1898, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 2 gim września a 2·gim października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytacyę z roku 1895.

Nr. por.	Powiat	Droga krajowa	Naz a stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków Chełmek	Babice	3 5	—
1			Chełmek	550	—
3	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
4	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Annopol	218	z domkiem
5			Dąbie	260	—
6			Rzyszki	450	—
7			Tuszów	1250	z domkiem
8	Tarnobrzeski	Dębica Nadbrzezie	Rozwadów	1220	z domkiem
9	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	700	z domkiem
10			Jeżowe	945	z domkiem
11			Nowosielec (Piorunka)	660	z domkiem
12	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7503	z domkiem
13			Makowisko	1000	—
14	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	2351	z domkiem
15			Oleszyce	1260	—
16			Cieszanów	1500	—
17			Płazów	1351	—
18			Bełzec	1350	—
19	Brzozowski	Dynów-Sanok	Dynów	2370	z domkiem
20			Niewistka	630	—
21	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4100	z domkiem
22	Żółkiewski	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty	1815	z domkiem
23	Kamionecki	Krasne-Busk	Busk	1700	z domkiem
24	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	586	z domkiem
25			Spilczyn	463	z domkiem
26	Złocz wski	Zborów-Załoście	Kudobińce	1140	z domkiem
27			Młynowce	840	z domkiem
28			Załośce	1070	z domkiem
29		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozchadów	1860	—
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	928	z domkiem
31	Rochatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1552	z domkiem
32	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
33	Zbarazki	Tarnopol Zbaraż	Zbaraż	1330	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puhary	813	z domkiem
35	Trembowelski	Strusów-Buczacz	Darachów	522	z domkiem
36			Dobropole	582	—
37			Strusów	1166	—
38	Sniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1600	z domkiem
39	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasienów	1400	z domkiem
40		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	1000	z domkiem
41			Serafińce	1070	z domkiem
42			Niezwiska	1120	—

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 2 września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytnicą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne, i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 30 czerwca 1895. Grott.

Filia c. k. uprz. galic. akcyjn. Banku hipotecznego w Tarnopolu

włączyła w zakres swego działania

sprzedaż losów

za spłatą w ratach miesięcznych.

Ponieważ dotychczas **żadna Instytucya w Galicyi** sprzedażą losów na raty się nie zajmuje, przeto Filia Banku hipotecznego w Tarnopoly rozszerza pod tym względem działalność swą

na całą Galicyę.

Prospekta na żądanie gratis i franco.

Hotel Victoria

Lwów, ul. Hetmańska.

Pokoje z pościelą od 80 ct. na dobę i wyżej.

Restauracya w tymże hotelu w własnym zarządzie

Piwo tylko pilzneńskie.

Polecam się łaskawym względom.

J. VOISE

wł. hotelu i restauracyi.

Ważne dla właścicieli terenów naftowych. Przedsiębiorstwo naftowe podejmuje wiercenia za ropą pod przystępnemi warunkami, częścią za procenta, częścią za gotówkę. Jedyna sposobność do odkrycia odłogiem leżących, a po większej części dobrych terenów naftowych. Zgłoszenia pod „Przedsiębiorstwo wiertnicze" biuro dzienników i ogłoszeń Plohna. 1-3

Sumiennie i gruntownie przygotowuje nauczyciel do egzaminu, przyjmuje też na stancyę uczniów z domów obywatelskich, Piekarska 25. 2-5

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Handlowe

Lwów, ul. Jagiellońska l. 3.

poleca z gwarancyą składników chemicznych

Sztuczne nawozy

jako to:

mączki kostne, superfosfaty kostne i mineralne, żużle Thomasa.

Przyjmuje zamówienia na oryginalną pszenicę **BANATKĘ** w najlepszym gatunku.

„Haya" puder antyseptyczny

dla niemowląt i dzieci, jedyny niezawodny środek przeciw wyprzeniom i wypryskom.. Nabyć można we wszystkich aptekach, pudełko 35 ct prawdziwe tylko z godłem „Opatrzność". Główny skład w aptece K. Krzyżanowskiego Lwów Kazimierzowska 26.

Uczciwi ajenci

ewentualnie fotografowie żołnierzy do sprzedawania nowego artykułu obrazkowego dla żołnierzy, poszukiwani we wszystkich garnizonach. Oferty pod „Concurrenzloser Massenartikel (Wien I Hauptpostlagernd).

Parowe garnitury młocarniane ze wszystkiemi najnowszemi polepszeniami dostarcza i ręczy za czysty wymłot jakoteż nienaganne czyszczenie i sortowanie przy największej działalności

Antoni Reissenzahn

Fabryka maszyn rolniczych i odlewarnia żelaza w Pradze-Bubna

Filia we Lwowie ul. Grodecka l. 49.

Dalej poleca takowe nowo skonstruowane młocarnie wszystkich systemów z patentowanemi łożami kulistemi, przez co do ruchu tylko polowa pierwej wymaganej siły wystarcza.

Patent kombinowane siewniki. **Bardzo korzystne warunki spłaty,**

Cenniki darmo i opłacone.

Handel założony w roku 1789.

Największy skład

HERBATY

chińsko-rosyjskiej

FR. SCHUBUTHA

Lwów Rynek 45

poleca:

Herbaty czarne aromatyczne silnie naciągające.

pół klgr. Congo Nr I . . 1.90.

„ „ Souchong Nr. II . 2.30.

„ „ Souchong zbioru maj. 3.—.

„ „ Congo kairow najprz. 4.—.

Najlepsze okruchy herbaciane po zł. 1.50, 1.80 i 2.30 w paczkach ½, ¼ i ⅛ klgr.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą. Opakowanie nie zaliczam.

PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry zniknąją już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoffa** znakomitej nieszkodliwej **Ambracréme**. Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklanych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera**, w KRAKOWIE: apteka **W. Bedyka. i apt. F. Hellera.**

Życzenie publiczne!

Spełniając pierwszy obowiązek sumiennego kupca, zastosowałem się do życzenia p. t. Publiczności, przenosząc mój handel herbaty z hałaśliwej i przez kolej elektryczną niebezpiecznej ulicy Sykstuskiej do spokojnego i ślicznego **„pasażu Hausmanna"**.

Wdzięczny sługa **Izydor Wohl.**

Kierownik-wiertacz

inteligentny, z kilkunastoletnią praktyką, zdolny do samoistnego administrowania kopalnią, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod „3.14159" do biura dzienników i ogłoszeń Plohna.

Majątek ziemski

w powiecie tłumackim, 3 klm. od stacyi kolejowej przy szosie położony, z dwoma folwarkami, nowymi budynkami, łącznego obszaru 1768 mg. w tem pastwisk naddniestrzańskich 217 mg., zaś lasu 740 mg. obciążony pożyczką hipoteczną 178.000 złr. pod bardzo korzystnymi warunkami z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość u adwokata Dra Aleksandra Maryańskiego we Lwowie.

Osoba

ze skromnemi wymaganiami, znająca się na kuchni, praniu i prasowaniu bielizny oraz prowadzeniu małego gospodarstwa, znajdzie miejsce u kawalera na wsi.

Oferty z odpisem świadectw przesyłać do L. 1721. **Centralne Bióro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.**

Wyrąb lasu

200 morgów stolettiej sośniny i 400 morgów nadstoletniej Buczyny mięszanej z dębiną i sośniną w korzystnem położeniu na nizinach i w bliskości kolei jest

do sprzedania.

Bliższej wiadomości zasięgnąć można w handlu St. Markiewicza we Lwowie, w Rynku l. 42.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.